

GAZETA POLSKA

W BRAZYLII.

Wiara i Ojczyzna.

Kościół i Szkoła.

Adres dla listów zwyczajnych:

»Gazeta Polska«, Kurytyba-Paraná, Caixa postal »B«.

NAKŁADEM TOW. SW. STANISŁAWA.

Redakcja mieści się tymczasowo przy kościele polskim.

Agent na Kurytybę i okolice: JAN FAUCZ rua America.

Redaktor: *Antoni Raczkowski.*

Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Ogłoszenia większe według umowy.

Numer pojedynczy kosztuje 200 rs.

Adres dla przekazów pocztowych (vales postaes),
listów poleconych (registrados) i pieniężnych:

„Gazeta Polska“
rua Aquidabam 87.
CURITYBA PARANÁ.

Przedpłata wynosi:

Rocznie	8 milrs.
Półrocznie	4
Dla Argentyny	7 pesów pap.
„ Ameryki Półn. i Kanady	3 dolary
„ Królestwa Polsk. i Rosyi	7 rubli
„ Austrii	16 koron
„ Państwa niemieckiego	14 marek

Prenumeratę przyjmują P.P.

Jan Faucz	Kurytyba. Rua America
Zygm. Majewski	Batell
Józef Domański	Tiradentes
Fr. Krasinski	Portão.
Stef. Witostawski	Abranches.
Bolesław Kłosowski	Ponta Grossa.
Jan Puchalski	São Mathaus.
Jan Szklenerz	Prudentopolis.
Adolf Schirl	„
Stanisław Frydrych	Itaty.
Mączewski	Itayopolis.
W. Ks. Dworaczek	Col. Muricy.

W Argentynie: W. Ks. Władysław Zakrzewski
Cale-Guadalupe-Palermo — Buenos Aires.W Ameryce Północnej: W. Ks. Hagspiel
Techny (Mis. Marya) — Illinois.

Prosimy uprzejmie o uregulowanie prenumeraty. W przeciwnym razie STANOWCZO przestaniemy wysyłać gazetę.

TRYUMFY WIARY KATOLICKIEJ.

Fisze się i mówi w naszych czasach tyle o szerzeniu się niedowiarstwa, że nie jeden wskutek tego ma oczy zawiązane dla tryumfów, które jeszcze po dziś dzień Kościół św. odnosi nad pogaństwem i bezbożnością. Jest bowiem niezaprzeczalnym faktem, że wiara św. a tem samem i Kościół katol. bezustannie nad tym trojakiem wrogiem tryumfuje, lecz w sposób sobie właściwy bez robienia wrzawy i rozgłosu. — Tak też zresztą być musi, bo podobne jest królestwo niebieskie do ziarnka gorczycznego; podobne jest do kwasu ukrytego w rozczywie maki. — Ziarno, które kiełkuje a z którego następnie wielkie nieraz drzewo wyrasta, nie zwraca na siebie uwagi, bo jest ukryte w ziemi i tam w ukryciu zapuszcza korzenie i ciągnie soki żywotne. Nie mniej też i kwas ukrytą siłą wewnętrzną przenika masę ciasta i przeistacza. Podobnie ma się z Kościołem Chrystusowym i wiarą św.

Wszędzie dokąd dotarli misjonarze, oni siewcy Słowa Bożego, wytrwała ich praca przynosi piękne owoce. Ziarno wiary, jeżeli padnie na grunt podatni, według słów Chrystusa Pana, przynosi nieraz plon stokratny. W Chinach, Japonii, Indjach, w całej Afryce na wyspach australskich, wszędzie, wiara św. odnosi tryumfy nad pogaństwem. Każdy rok przysparza Kościołowi kilkadziesiąt tysięcy nowych wyznawców, nawróconych z pogaństwa, którzy każdej chwili są gotowi oddać życie swoje za wiarę Chrystusową.

W starych krajach chrześcijańskich, w których przed kilku wiekami pycha i namiętność pociągnęła za sobą miliony dusz w błąd odszczepieństwa, w miarę zwalczania starych przesądów i usuwania li-

cznych zapór, dostrzega się niezaprzeczalną dążność do powrotu na łono Kościoła, tak, że już niezbyt daleko zdaje się być ten czas, w którym przynajmniej co do chrześcian sprawdzą się słowa Chrystusa Pana, że będzie jedna owczarnia i jeden pasterz, że będzie tylko jedno wyznanie. Wyznanie prawdziwej wiary Chrystusowej, apostołskiej, katolickiej czyli powszechnej. Do takich nadziei upoważnia nas chociażby tylko zbliżanie się sekt anglikańskich w Anglii i Ameryce Północnej do Kościoła katol. i szybki rozwój katolicyzmu w tych krajach. Na poparcie słów niech posłuży jeden przykład statystyczny. Tak na przykład: w Anglii było w roku 1901 księży katol. 2837 a kościołów 1556; teraz po dziesięciu latach, jest księży 3747 a kościołów 1773 a zatem 910 księży i 237 kościołów więcej. Co się tyczy Szkocji, to w r. 1879 było tam księży 227 a kościołów 232 a teraz 555 księży i 394 kościołów w sześciu dekadach.

Warto też i na to zwrócić uwagę, że znaczna liczba tych księży jest z nawróconych anglikańskich pastorów. Temu jeszcze niedawno gdy donosiły gazety, że ks. kardynał, sekretarz stanu Mery del Val, wyświęcił w Rzymie 6 dawniejszych pastorów na kapłanów, tych samych, którzy w czerwcu roku zeszłego wyświęcił na subdyakonów.

W Niemczech, Norwegii i innych państwach protestanckich, aczkolwiek niema jeszcze masowych przechodzeń na katolicyzm, to jednak pokaźna liczba nowo nawróconych, którzy byli postawieni »na świeczniku«, jest dobrą zapowiedzią na przyszłość. — W Rosyi zaledwo rozluźniło trochę więzy krepujące wolność wyznania, a już tysiące biegły w objęcia Kościoła katol., tak, że rząd rosyjski w oba-

wie, aby cerkwie nie pozostały piózne, czempredziej powrócił do dawnego systemu krępowania przekonań religijnych. Czyż to nie objaw śmiertelnej słabości prawosławia, czyż to nie objaw życia i tryumfu Kościoła katol. nad odszczepieństwem?

Ale i w krajach, które mają jeszcze imię krajów katol. a w których z rozmaitych przyczyn obojętność religijna opanowała szerokie warstwy społeczeństwa, wiara i Kościół odnoszą ciągle tryumfy. Bo czy to nie tryumf, jeżeli ci, którzy wprawdzie byli potężnymi wrogami Kościoła i którzy byli przyczyną upadku wielu, u stóp Kościoła się korzą i o przebaczenie swego błędu proszą? Czy to nie tryumf wiary, jeżeli taki członek Sejmu francuskiego (Konstanty Dulan), na łożu śmierci wobec świadków odwołuje »swoje głosowanie jako posła i wszystkie inne czynności prawom Kościoła przeciwne« i prosi Boga i ludzi o przebaczenie, oświadczając, że chce umrzeć jako katolik-chrześcianin i następnie przyjmuje nabożnie sakramenta św.? Czy może podobnych przykładów mało po dziś dzień w Kościele katol.? Również czy to nie tryumf Kościoła, jeżeli ludzie na których oczy całego świata były zwrócone, którzy byli potężni rozumu i czynem, których świat cały nazywał wielkimi, żyją albo przynajmniej umierają jako dobrzy synowie Kościoła? Tryumfem wiary św. nad niedowiarstwem naszych czasów jest, jeżeli taki baron Rio Branco którego ubóstwiała cała Brazylia, jeżeli taki Lexa-Aehrenthal sławny z najnowszej polityki austriackiej, jeżeli taki admirał Aubry znany z obecnej wojny włosko-tureckiej, przed swą śmiercią pobożnie przyjmuje sakramenta św.! — Nie zanymkajmy więc oczy na tryumfy naszej wiary nad pogaństwem. herezją i niedo-

CZŁOWIEK NIEWIDZIALNY.

PRZEKŁAD Z ANGLEESKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Wlepił weń oczy ze zdumieniem. Był to próżny bandaż. Bandaż, dobrze zawinięty, ale próżny. Byłby zrobił krok, ażeby go ująć w rękę, ale zatrzymało go jakieś dotknięcie i głos, który zabrzmiał tuż obok niego.

— Kemp — mówił głos.

— Co odpowiedział doktor, otworzywszy usta ze zdziwienia.

— Uspokój się — mówił głos, — jestem niewidzialny człowiek.

Kemp przez chwilę nic nie odpowiedział, mając wlepione oczy w bandaż, potem spytał.

— Kto mówi?

— Jestem niewidzialny człowiek! — powtórzył głos.

Cała historia, która mu się była wydała tak śmieszną dziś rano, stanęła doktorowi przed oczyma. Nie był on ani bardzo zląkniony, ani bardzo zdziwiony w tej chwili. Pełne zrozumienie przyszło dopiero później.

— Myślałem, że to wszystko kłamstwo — powiedział. W jego głowie kręciły się wszystkie argumenty z poranku. — Czy masz na sobie bandaż?

— Mam — rzekł niewidzialny.

— Tak? — ozwał się znów Kemp, zbierając zmysły.

— Ale to wszystko niedorzeczne, to musi być jakieś oszustwo.

Postąpił szybko naprzód i jego ręka, wyślizgnięta po bandaż, napotkała na niewidzialne palce.

Cofnął się od tego dotknięcia i zbladł.

— Uspokój się Kemp, na miłość boską — ozwał się głos — ja tak potrzebuję pomocy. Stój!

Ręka schwyliła doktora za ramię. Uderzył ją.

Kemp! wołał głos — Kemp! uspokój się!

Gwałtowna chęć uwolnienia się opanowała doktora. Niewidzialna ręka ścisnęła jego ramię: nagle został podniesiony i rzucony w tył na łóżko. Otworzył usta, ażeby krzyknąć, lecz wciągnięto mu róg przeszcieradła między zęby. Niewidzialny trzymał go mocno, ale jego ręce były wolne, bił więc i próbował kopać z całej siły.

— Słuchaj mnie tylko przez chwilę — mówił niewidzialny, wyjmując mu przeszcieradło z ust — ja jestem niewidzialny człowiek i potrzebuję twojej pomocy. Nie chcę ci nic zrobić złego, a jeżeli będziesz się bronił, jak cymbał wiejski, to nie odpowiadamy za siebie. Nie pamiętasz ty mnie Kemp? Griffin, z kolegium uniwersyteckiego.

Pozwólcie mi się podnieść — rzekł Kemp — nie ruszę się z tego miejsca. I zostaw mnie w pokoju przez chwilę.

Usiadł na łóżku i pomacał swój kark.

— Jestem Griffin z kolegium uniwersyteckiego — ciągnął dalej głos — i zrobiłem się cie niewidzialnym — Jestem całkiem zwyczajny człowiek — człowiek, którego znałeś; tylko zrobiłony niewidzialnym.

Griffin? — zapytał Kemp.

— Griffin — odpowiedział głos, — student, młodszy od ciebie, prawie albinos, sześć stóp wysoki i odpowiednio tegi, z twarzą białą i różową i czerwonymi oczyma; student który dostał medal za chemię.

— W głowie mi się miesza — rzekł Kemp — co to ma do czynienia z Griffin'em?

Ależ ja jestem Griffin!

Kemp namyślał się.

— To jest okropne — mówił — co za dyabelstwo musiało się stać, żeby zrobić człowieka niewidzialnym.

— To nie żadne dyabelstwo! — To proceder chemiczny, jasny i zrozumiały.

— To jest okropne — powtórzył Kemp — jakże, na miłość boską.

— Jest okropne w samej rzeczy; ale ja jestem zraniony, zmęczony i głodny... Kemp, uspokój się. Daj mi co jeść i pić i pozwól mi odpocząć tutaj.

Teraz ujrzał Kemp bandaż, idący przez pokój, potem widział krzesło, przyciągnięte blisko łóżka, słyszał, jak skrzypnęło i siedzenie opuściło się około czterech cali. Przetarł sobie oczy i schwylił się znów za kark.

— To jest lepsze od wszystkich duchów! — zawołał i rozsmiał się mimowolnie.

— To dobrze. Chwała Bogu, przychodzisz do rozumu.

— Albo głupiej — odparł Kemp, wciąż przecierając oczy.

— Daj mi trochę whisky. Ledwo żyję!

— Nie sądziłem, żeby tak było. Gdzież jestes? Jeżeli wstanę, mogę wpaść na ciebie.

Whisky? Oto jest. Gdzie mam postawić?

Krzesło zatrzeszczało i Kemp czuł, że wzięto mu szklankę z ręki. Puścił ją z pewnem wahaniem, gdyż jego instynkt sprzeciwiał się temu. Szklanka zatrzymała się w powietrzu, w wysokości około dwudziestu cali nad brzegiem krzesła. Doktor przypatrywał się w osłupieniu.

— To jest, to musi być hypotyzm. Nie widzę cię wskutek sugestii...

— Nonsens! — rzekł głos.

— Ależ to przyjdzie oszaleć!

— Postuchaj mnie!

— Dziś rano właśnie — mówił Kemp — dowiedziałem jak na dłoni, że niewidzialność...

— Do diabła z twoimi dowodami; jestem głodny, jak wilk, a noc jest chłodna, zwłaszcza dla człowieka bez sukni.

— Chcesz jeść? — pytał Kemp.

Szklanka z whisky wypróżniła się.

— Tak — odpowiedział niewidzialny, stawiając ją. Nie masz jakiego szlafroka?

Kemp poszedł do szafy i wydobyl z niej szlafrok wypełzłego czerwonego koloru.

— Czy będzie dobry? — spytał.

Wzięto mu go z ręki. Przez chwilę szlafrok wahał się dziwnie w powietrzu, a potem wstał pełny, porządnie zapięty i usiadł na krześle.

— Szkarpetki i pantofle przydałyby się bardzo — mówił głos — ale przedewszystkiem jeść.

Dobrze, lecz to jest najbardziej waryacka hisztorja z wszystkich, które w mem. życiu widziałem.

Wyszukał szkarpetki i obuwie, a potem zeszedł na dół do kredensu. Wrócił z chlebem i kilku zimnymi kotletami, wysunął mały stolczyk i postawił jedzenie przed swym osobliwym gościem.

— Nie potrzeba noża — powiedział niewidzialny i w okamgnieniu kotlet zawisł w powietrzu, poczem cało się słyszeć chrupanie.

— Jak się ma zraniona ręka? — zapytał Kemp.

— Nic jej nie będzie — odpowiedział niewidzialny.

— Z wszystkich cudownych i nadzwyczajnych rzeczy.

— Właśnie tak. Jest nadzwyczajne; że ja przypadkiem zaszedłem do tego domu. Pierwszy promień szczęścia. W każdym razie postanowiłem spać w tym domu. Musisz mi pozwolić. To bardzo głupio, że moją krew widać. Cała plama jest na kołdrze. Staje się widzialną gdy krzepnie. Potrafiłem zniszczyć tylko żywe tkanki i tylko na tak długo, jak ja sam żyję... ja już od trzech godzin jestem tu w domu.

— Ale jakże to jest zrobione — zaczął Kemp niecierpliwie — ta cała sprawa jest waryacka od początku do końca.

— Zupełnie rozumna sprawa — odrzekł niewidzialny — całkiem rozumna.

Wyciągnął rękę i ujął flaszkę z whi-

wiarstwem, aby, jeżeli jaki podły bluźnierca poduszczany niespokojnem sumieniem rzuci szysderstwo na wiarę św. i na Kościół, nie zarumienili się ani chromali wobec niego, lecz rzucili mu słowo pogardy jako człowiekowi, który bluźniąc to co najwięksi i najlepsi naszego pokolenia mają za świętość nietykalną pokazuje, że stracił już wszelkie poczucie religijne wrodzone człowiekowi.

T. D.

O tem i owem ze starego świata.

(Ciąg dalszy.)

Senator Ribot nie poprzestał jednak na tem; opierając się na owem prawie, stara się wyjednać u rządu, aby domy te stały się „nietykalnemi“, to jest, aby nie mogły być sprzedawane przez licytację. Wszyscy korzystający z pożyczki rządowej, zaopatrzeni są w książeczki, w których Towarzystwo prowadzi ich rachunki opłat i wkładów. Tym sposobem mogą kontrolować działalność Towarzystwa i śledzić stopniowe zmniejszanie się długu.

W chwili ogłoszenia „prawa Ribota“, jeden z oddziałów owego Towarzystwa w Pas-de-Calais, w dwa lata wypożyczył 400,000 franków, co uczyniło właściciela nieruchomości setki szczęśliwych i spokojnych o swój los, robotników i urzędników drobnych. Wszyscy oni, błogosławia nową prawo i projektodawcę.

Oto naprzykład dwóch robotników przy prochni z Esqueres, liczących około 35 lat i posiadających za cały majątek, jeden czworo a drugi pięćdziesiąt dzieci marzyli od dawna o własnych domkach, lecz nie mieli odpowiedniego kapitału, — prawo Ribota i na to poradziło. Gmina w Setgues, w której mieszkali posiadała wzdłuż szosy, pas bagnistego gruntu, zupełnie nieużytecznego. Usłuchawszy dobrej rady, robotnicy zakupili go, jeden kupił 322 metrów kwadr. za 17 franków, drugi 271 m. kwadr. za 14 fran. — W rok grunt ten, dzięki pracy ludzkiej, zmienił się nie do poznania; bagno znikło, cieniście i krzaki wykarczowano, a cementowa studnia stanęła pomiędzy dwoma fundamentami domów. Cena gruntu tak się podniosła przez doprowadzenie go do kultury, że 1-wo mogło im dać pożyczkę 2100 fr. każdemu; za te sumy, pobudowali ładne domki, pracując nad ich budowlą własnoręcznie i spłacać je będą przez 25 lat po 11 fr. 65 cent. wraz z amortyzacją i assekuracją, co stanowi dużo mniejszą sumę niż komorne, które płacili za wynajęte poprzednio mieszkanie. Inny przykład.

W tej samej gminie, zmarł nagle rolnik, którego farma oceniona była na 4 tysiące fr. Miał trzech synów i dwie za-

meżne córki. Nie posiadając gotówki dla wzajemnej spłaty, sukcesorowie myśleli już o sprzedaży ojcowizny, gdy ogłosiło no prawo Ribota. Jeden ze synów udał się więc do Towarzystwa i tam, ponieważ na jednego sukcesora wypadało 800 fr. pożyczono mu 3200 fr. na spłatę czterech pozostałych. Ponieważ jednak liczył lat przeszło 50, rozłożono mu spłatę na lat 14, w ciągu których będzie zwracał Towarzystwu 333 fr. rocznie. W parę tygodni potem, drugi brat posiadający z działu owe 800 fr. zażądał również od Towarzystwa pożyczki 3050 fr., za które kupił grunt i wymurował domek. Jeśli reszta spadkobierców pójdzie za tych dwóch przykładem, to „prawo Ribota“ stworzy od razu pięć nowych ognisk domowych.

Powyższe przykłady świadczą, jak skwapliwie robotnicza ludność — w szczególności zaś francuzi — pragnie prawa własności. Pomimo, że tworzą się coraz to nowe filie, Towarzystwo nie może nadążyć za zapotrzebowaniem, pracując z gorączkowym pospiechem.

Filia taka, złożona z członków akcyonariuszów, winna złożyć tylko 50,000 fr. na które dostaje od rządu natychmiastową pożyczkę 350,000 na 2 proc. Aby uniknąć wszelkich spekulacji i nadużyć, nie wolno dawać akcyonariuszom wyższej dywidendy nad 4 proc.

Prawo Ribota musi wpłynąć na usposobienie robotnika francuzkiego, osłabić dążności anarchiczno-socjalistyczne a spotęgować uczucie rodzinne i narodowe.

Te tysiące ludzi przekształconych na właścicieli nieruchomości — co przed niedawnym jeszcze czasem, było tylko niedoścignionym marzeniem — staną się niewątpliwie filarami państwa i porządku w swym najbliższym okręgu, a zapamiętałymi obrońcami obcych i swoich zagrożonych ognisk domowych.

Takim więc reformatorom należą się słowa czci i uszanowania!

Kto stawia pytanie: czy klasa posiadająca, zrzecze się dobrowolnie swoich przywilejów i wyjątkowego stanowiska — daje dowód oczywisty, że o istocie reformy społecznej, niema pojęcia. Wszak w reformie społecznej nie rozchodzi się o ofiary jednej warstwy dla drugiej, lecz tylko o uregulowanie, unormowanie wzajemnych układów i stosunków do siebie, które w ostateczności, koncentrują się wszystkie w interesie ekonomicznym stron wszystkich. Ale, jak się powiedziało, jeżeli akcja partii socjalistycznej reformy społecznej, tak daleko i w tym duchu i temi sposobami, co dotychczas postępować będzie, to nie doprowadzi do reformy, lecz ruiny, bo walczy a nie reformuje, a moralnie się izolowało, t. j. słusność moralną wykreśliła, stawiając w to miejsce bezwzględnie swój interes klasowy, — a taki program, to nie reforma, to walka klasowa.

W jebnem amgielskiem piemku robotniczem, powiada robotnik: pytasz dla czego przystąpiłem do Związku? bo uczyniłem myślę o moim bliźnim — a to wielka i ważna nauka, bez której życie pustem i nieszczęśliwym. Ten co w podobny sposób mówi, do walki klasowej ręki nie przyłoży, lecz tylko w reformie udział weźmie.

Prawdziwa demokracja, możliwa tylko na etycznej, obyczajowej podstawie, i kto uczciwie ma zamiary względem klasy robotniczej, kto temu stanowi szczerze, uczciwie życzy i żywi dlań sympatyc bezinteresowne, ten całą swą siłę skoncentrować musi, by w kierunku obyczajowym na nią oddziaływać, zasilać wiedzą ze źródeł najczystszych i najuczciwszych, dążenia tej klasy, czyto polityczne czy ekonomiczno-społeczne popierać w duchu reformy szczerze i sumiennej, na podstawie religijnej — bo czyniąc przeciwnie, prowadzi nie do reformy lecz walki klasowej a więc bratobójczej!

(Ciąg dalszy nastąpi)

Przyczyny i skutki rewolucji w Chinach.

(Ciąg dalszy)

Wszędzie też, gdzie przeszli, droga ich znaczną była krwią wymordowanych Mandżurów.

Powstańcy dokonali by z pewnością zamierzonego przewrotu, gdyby dwór pekiński pozostawionym został własnym tylko siłom i środkom.

Jeżeli dynastia mandżurska wyszła zwycięsko z tej walki, to stało się to tylko dzięki czynstwu poparcia Francji i Anglii, które dopomogły monarchii w zgnieceniu powstania. Cóżby się stało, gdyby powstańcy odnieśli już wówczas zwycięstwo? Prawdopodobnie Chiny otwarłyby się o całe pół wieku wcześniej dla cywilizacji. W każdym razie pewną jest rzeczą, że dynastia chińska nie mogła być bardziej wrogo usposobioną dla chrześcijaństwa i dla cudzoziemców, niż mandżurska dynastia Tsinów.

Pomimo stłumienia ruchu, ferment niezadowolenia nurtował i nadal wśród Chińczyków, wywołując zamieszki to w tej, to w innej prowincji. Misye nasze uciepnieć musiały nieraz z powodu tych niepokojów.

Najśliniejsze zaburzenia wybuchły w ciągu ostatnich 15 lat. Wywołane one były przez agitatorów i tajne stowarzyszenia, które sfornowały w Kuangtongu i w Kuang-Si zbrojne bandy rabujące w dzień i w nocy na gościach przy okręgach: „Śmierć cesarzowi i mandarynom, śmierć tym wszystkim, którzy ich podtrzymują“.

W 1898 r. podburzyła masonerya chiń-

ska lud przeciw cesarzowi w prowincji Suczuen, biorąc za pretekst wzięcie Formozy przez Japończyków i ostatnie traktaty z zachodnimi mocarstwami. Usiłowano rozpowszechnić wśród ludu mniemanie, że cesarz jest szaleńcem, skoro pozwala na wpływy cudzoziemców i oddaje im ziemię chińską.

Wódz buntowników, straszliwy Yuman-tse stworzył zbrojny oddział złożony z 10,000 ludzi, przeważnie zbiegłych przed karą rzeziemisków, z różnego rodzaju włóczęgów i rabusiów i terroryzował z ich pomocą kraj okoliczny w ciągu kilkunastu miesięcy.

Ludzie jego porwali księdza Fleury i chcieli też ująć księdza Moreau w zamiarze użycia ich jako zakładników w swej walce z rządem.

Generał chiński wysłany dla poskromienia raskoszan, sam był wrogiem panującej dynastii. Wiadomo też, jak opieszale było jego działanie przeciw Yuman-tsemu.

Zaburzenia te odbiły się najgroźniej na północy cesarstwa, gdzie wywołały dzikie i krwawe wybrki Boks-rów, ujawniające się najostrej w Mandżurii i Pekinie. Zbrojne usiłowania zachodnich mocarstw powściągnęły wprawdzie na razie dziki ruch rewolucyjny w Chinach, nie zdołały jednak powstrzymać wznoszącego wrzenia umysłów. W następnym zaraz roku anarchistyczno-rewolucyjny dziennik w Japao umieszczał płomienne artykuły, wzywające do wygnania cesarza na stepy mandżurskie i spalenia mandarynatów, w których mieszkają ciemni ludzie, doradzał wypędzenie cudzoziemców i zapoczątkowanie nowej ery powszechnej wolności na wzór wielkiej rewolucji francuskiej.

C. d. n

Na widowni.

Głuche i groźne wieści nadchodzą z Rosji o przygotowaniach do wojny i to do wojny z Austrią. Podobno jest rzeczą nieulegającą wątpliwości, że wzdłuż granicy austriackiej stoją znaczne co do liczby wojska rosyjskie. Rosja chce dziś rozliczyć się z Austrią, ponieważ sytuacja polityczna jest dla niej korzystna. — W związku z temi pogłoskami ma być wiadomość, że ministrem wojny będzie mianowany obecny generał gubernator kijowski, jako znawca stosunków panujących w armii austriackiej, daleki artykuły gazet rosyjskich, mających stosunki z rządem, w których chce Rosja pozyskać dla siebie Węgry oraz porozumienie pomiędzy Rosją a Rumunią. W pewnej sprzeczności z temi pogłoskami znajduje się wiadomość o wysłaniu listu własnoręczniego przez cesarza austriackiego do cara, który carowi zawiezie nowy ambasador austriacki w Petersburgu. — Opinia

sky. Kemp wytrzeszczył oczy na szlafrok po-
żerający.

— Co to były za strzały? — spytał.

— Był tam głupiec gatunek „wspólnika“
mojego — przekłety głupiec, który chciał
ukraść moje pieniądze. — I udało mu się.

— Czy on także niewidzialny?

— Nie!

— Więc co?

— Czy nie mogę dostać więcej jeść? Jestem
jeszcze głodny, a ty chcesz żebym opowiadał
te historie...

Kemp spytał:

— Ale ty nie strzelałeś?

Gdzie zaś — odpowiedział gość — jakiś
głupiec, którego nigdy nie widziałem, strzelał
na los szczęścia. Oni tam wszyscy głowy
potracili z przerażenia. Niech ich piorun trza-
śnie! Muszę dostać jeszcze więcej do jedzenia,
Kemp.

Pójdę zobaczyć, co tam jeszcze jest, ale
boję się, że nie będzie wiele.

Gdy niewidzialny skończył swoje jedze-
nie — a trwało to długo — zażądał cygara.
Odgrzył z gniewem koniec, nim Kemp mógł
złazić nożyk, klnąc odwijający się z wierz-
chu liść.

Osobliwy przedstawiał widok przy tem pa-
leniu: jego usta, szyja i nos stawały się wi-
dzialnymi, jako rodzaj przezroczystego komina,
napelnionego dymem.

To prawdziwe błogosławieństwo, ten
tytoń — mówił, zaciągając się energicznie —
jestem szczęśliwy, że trafiłem na ciebie, Kemp.
Musisz mi pomóc. Jestem teraz u diabła w
trudnym położeniu. Musiałem być szalony,
zdaje mi się. Ale w dwóch możemy zrobić
wielkie rzeczy.

Nalał sobie znowu wody sodowej z whisky.
Kemp wstał i przyniósł sobie drugą szklankę.

— To śmieszne ale i ja myślę się napić.

— Bardzo mało się zmieniał przez ten
czin lat, gdy cię nie widziałem. Blondyni zo-

stają zawsze tacy sami. — Spokojni i syste-
matyczni... Muszę ci wszystko powiedzieć.
Będziemy pracowali razem.

— Ale jakże to wszystko było zrobione? —
mówił Kemp — jakim sposobem?

— Na miłość Boską! daj mi palic w poko-
ju, potem ci opowiem!

— Ale nie opowiadał już wiele tej nocy.
Zraniona ręka zaczęła mu dokuczać; czuł go-
rączkę i zmęczenie. Jego umysł wciąż był za-
jęty myślami o gonitwie przez pagórek i walce
w gospodzie. Zaczynał opowiadanie i urywał.
Mówił urwykami o Marvelu, paląc gwałtowniej,
jego głos był gniewliwy. Kemp starał się
dowiedzieć, ile mógł.

On bał się mnie, ja dobrze wiedziałem, że
mnie się bał — powtórzył niewidzialny
chciał uciec odemnie, próbował kilka razy. Jaki
ja byłem głupi!

— Chciał uciec?

— Byłem wściekły. Byłbym go zabił.

Zkąd wzięłeś pieniądze? — spytał nagle
dr. Kemp.

Niewidzialny milczał długą chwilę.

Dziś nie mogę ci powiedzieć.

Jęknął naraz i pochylił się naprzód, pod-
pierając niewidzialną głowę niewidzialnymi
rękoma.

— Kemp — mówił — nie spałem już od
blisko trzech dni, oprócz kilku drzemek po
godzinie, lub około tego. Muszę iść spać.

— Połóż się więc spać tutaj — możesz mieć
ten pokój.

— Ale jak ja mogę spać? On tymczasem
ucieknie. — Oh! Co mi już na tem zależy.

— Cóż twoja rana?

— Nic, to tylko zadraśnięcie. Ale jak ja
potrzebuję snu!

— To się połóż.

Niewidzialny zdawał się patrzeć uważnie
na Kempa.

— Kiedy ja obawiam się być schwyta-
nym — rzekł wolno.

Kemp zadrzał.

— Cóż ze mnie za głupiec — rzekł niewi-
dzialny, uderzając w stół — pocóż ja sam pod-
daję ci te myśli.

RODZIAŁ XVIII.

Niewidzialny człowiek śpi.

Wyczerpany z sił i zraniony, jakim był
niewidzialny człowiek, nie chciał jednakowoż
zaufać zaręczeniom Kempa, że jego wolność nie
jest w niebezpieczeństwie. Sam zbadał obydwa
okna sypialnego pokoju, podniósł rolety i do-
tykał się sprężyn, ażeby sprawdzić zapewnie-
nie doktora, że można tędy wydostać się na
dwór. Noc była spokojna i cicha księżyc już
zachodził. Potem przypatrzył się kluczem sy-
pialnego pokoju i od dwóch drzwi garderoby,
ażeby upewnić się, że i te mogły służyć do
zabezpieczenia wolności. Ostatecznie oświad-
czył, że jest zadowolony. Stał na dywanie
przed kominkiem i Kemp słyszał ogłosze-
nia.

— Przykro mi — rzekł niewidzialny — że
już nie mogę ci opowiedzieć wszystkiego, co
zrobiłem tej nocy. Ale jestem wyczerpany! To
jest dziwaczne! To okropne! Ale wierzę mi,
Kemp, pomimo twoich argumentów dziś z rana,
ta rzecz jest całkiem możliwa. Zrobicie odkry-
cie. Chciałem je zachować dla siebie, ale nie
mogę. Muszę mieć „wspólnika“. Możemy zrobić
wielkie rzeczy. Albo to na jutro. Teraz czuję,
że muszę spać, albo zginę.

Kemp stał na środku pokoju i wlepił oczy
w stojący szlafrok.

— Oczywiście muszę cię zostawić —
rzekł — jest to doo uwierzenia. Gdy się więcej
takich rzeczy wydarzy, wywracających wszy-
stkie moje wyobrażenia, to musiałbym osza-
leć. — Czy potrzebujesz jeszcze czego?

— Życz mi tylko dobrej nocy! — odpowie-
dzał Griffin.

— Dobranoc — rzekł Kemp i ścisnął nie-
widzialną rękę. Potem poszedł do drzwi. Nagle
szlafrok poszedł za nim.

— Rozumiesz mnie powiedział — żadnych
usiłowań, żeby mnie zamknąć, albo...

Kemp zmieszał się.

— Zdawało mi się, że ci to poręczyłem —
rzekł i wyszedł. Klucz we drzwiach natych-
miast został za nim przekręcony. Potem, gdy
stał w sieni, nie mogąc jeszcze wrócić do
równowagi umysłowej, usłyszał szybko kroki
do drzwi i roześmiał się.

— Wyrzucony z mego własnego pokoju
przez oczywisty nonsens! A jednak to jest
fakt — mówił, macając palcami swój lekko
zadrażniony kark — niezaprzeczony fakt! argu-
mentując sam dla siebie.

— Niewidzialny — mówił. — Czy istnieje
gdzie w świecie niewidzialne zwierzę? W mo-
rze, tak: Tysiące, miliony! Wszystkie komórki,
wszystkie małe nauplie i tornarie, wszystkie
mikroskopiczne stworzenia, ryby galaretowate
— W morzu jest więcej niewidzialnych jak
widzialnych stworzeń. Nigdy nie myślałem o
tem dawniej... I w stawach także, wszystkie
te kawałki bezbarwnej, przezroczystej galare-
ty! Ale w powietrzu! Nie! Nie może być. —
A jednak dla czego nie? Gdyby człowiek był
zrobiony ze szkła, to jednak byłby widoczny.

Jego rozmyślenia trwały długo. Popiół z
trzech cygar był rozrzucony po dywanie ja-
dalnego pokoju, nim dr. Kemp wrócił do rze-
czywistego świata. Wyszedł do swej pocze-
kalni, która była mała, gdyż doktor nie żył
ze swej praktyki lekarskiej. Był tam dzienni-
ki z przeszłego dnia, ledwie przerzucone. Za-
pal! gaz i zaczął czytać uważnie „Osobliwe
zdarzenie w Iping“, to samo opowiadanie,
które majtek w Port Stowe mozołnie czytał
Marvelowi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

publiczna niepokoi się już od dawna stosunkiem Rosji do Austrii. Wiedzano powszechnie, że Rosja nie zapomni nigdy Austrii zaboru Bośni i Hercegowiny, ale nie spodziewano się, że tak rychło Rosja odzyska po wojnie japońskiej siły. Na domiar złego wybuchła wojna włosko-turecka, która Rosji jest bardzo na rękę, gdyż w razie zatargu zbrojnego z Austrią Rosja może liczyć na pomoc Włochów, gotowych jak wiadomo do skorzystania z każdej sposobności, aby znienawidzonym Austryakom wydrzeć Tryest i inne kraje Włoskie.

MANIFEST PREZYDENTA STANÓW ZJEDNOCZONYCH W BRAZYLII.

Rio de Janeiro dnia 3 maja 1912.

Dnia 3. maja, w dzień pamiątkowy dla całej Brazylii z powodu jej odkrycia przez Pedro Alvares Cabral, odbyło się w Rio de Janeiro otwarcie kongresu federalnego i pierwsze posiedzenie deputowanych stanowych. Na posiedzeniu pierwszy przemawiał Prezydent Hermes da Fonseca, i przedstawił położenie kraju w prawnym świetle co do stosunków wewnętrznych i zewnętrznych, finansowych i gospodarczych. Cała mowa zawiera więcej jak 30 000 słów, wobec czego możemy ją tylko w skróceniu streścić.

Na wstępie mowy wspominał w słowach bardzo serdecznych o śmierci największego polityka Brazylii ministra spraw zewnętrznych Barona Rio Branco i prosił o odpowiednią uchwałę na uczczenie pamięci tak wielkiego męża, który znalazł uznanie i pochwałę wszystkich narodów. Jak śmiercią Barona Rio Branco wszyscy zostaliśmy na wskroś dotknięci, tak w r. 1911 tym ruchami politycznymi, które wywodziły swój początek już z roku 1910, z okazji wyborów na prezydenta. Ruchy polityczne mogą być środkiem ku lepszemu, — lecz jak się odbywają w północnych stanach, t. j. Pernambuco, Ceara, Alagoas i Bahia, to życie spokojne jest niemożliwe. Nie jest to jednak wina rządu federalnego, albowiem ten uczynił co było możliwe, według art. 8. konstytucji federalnej; w końcu jednak zmuszony był pozostawić to naturalnemu biegowi rzeczy. Była to rzecz naturalna, która się stać musiała przy jakimś wyniku wyborów. Miejmy nadzieję, że kraj nasz po przezwyciężeniu tych wszystkich smutnych, ale koniecznych wyników walki politycznej, znowu postąpi naprzód opierając się na bogactwie i zamilowaniu pokoju między narodami. Nasze stosunki zagraniczne są zupełnie zadowolniające i nie żałowałem trudu, aby je jeszcze więcej polepszyć. Wielkie zasługi w tym względzie ma mi-

nister Rio Branco... już nie żyjący, który miał za granicą największe zaufanie, jak to widać było z tych wszystkich telegramów ze wszech stron przysłanych wyrażających tak serdecznie współczucie. Na jego miejsce wstąpił nie mniej lubiany Senator Lauro Müller. Sekretaryat spraw zewnętrznych otrzymał drugiego Sekretarza do pomocy w osobie Pana Dr. Eneas Martins. Podczas rewolucji w Paragwaju zachował się nasz rząd neutralnie, chociaż kilka okrętów wojennych zostało wysłanych na obronę naszych interesów. Z Argentyną i Chilami staraliśmy się o ściślejsze stosunki. Wielka Brytania, Włochy i Urugwaj dały nam nieraz znaki swojej przychylności. Dnia 30. września otrzymaliśmy od rządu włoskiego wiadomość o wojnie z Turcją w celu wniesienia cywilizacji. Wiadomością o zamachu na króla włoskiego dnia 14/3 cały naród został do głębi poruszony. Niemalże wrażenie wywarło także w naszym kraju utonięcie i strata olbrzymiego okrętu „Titanic”. Dnia 6 grudnia r. 1911 otrzymały potwierdzenie na konferencyach międzynarodowo-amerykańskich cztery układy, a mianowicie: Pierwszy układ odnosi się do opatentowania wynalazków, jak: modeli i wzorów rysunkowych, marek fabrycznych i handlowych, prawa własności literatury i sztuki; drugi ma za przedmiot kolej państwa amerykańską; trzeci dotyczy się komisji złożonej z prawników w celu przejrzenia kodeksu praw międzynarodowych; czwarty ureguluje naturalizację tych, którzy powrócili na miejsce swego dawniejszego pobytu. Prace regulujące granice pomiędzy Boliwią i Brazylią postępują naprzód zgodnie z umową w Petropolis dnia 17. Listopada 1909. Na uregulowanie granicy pomiędzy Brazylią i Urugwajem według umowy dnia 30 października 1909 została wybrana komisja. Umowa z Urugwajem, Paragwajem i Argentyną w r. 1907, dotycząca się higieny w portach, została skasowana. Także są starania ściślejsze oznaczyć granice między Wenezuelą i Brazylią, jak też między Peruw i Brazylią. Studia nad granicami Brazylii i kolonii angielskiej Guayana są rozpoczęte. Z 31 układów, jakie Brazylią z innymi państwami ułożyła, zostały odnowione, mianowicie z Wielką Brytanią i Irlandią, Portugalją, Francją, Hiszpanią, Norwegią, Stanami Zjednoczonymi, Kubą, Costa-Ricą, Austrią, Węgrami, Chiurami, Meksykiem, Wenezuelą, Peruw i Equador. — Potem wspomina Pan Prezydent o kolei, która budowana ma być do Boliwii, według umowy w Petropolis i zaleca ją bardzo o pięciu członków kongresu. W końcu wspomina umowy, jakie Brazylija ma z Francją, Stanami Zjednoczonymi, Niemcami i Włochami co do stosunków opłat pocztowych. Dalszy ciąg nastąpi.

Henryk Sienkiewicz.

Po raz drugi przynoszą gazetę krajowe sensacyjne wiadomości o nieszczęśliwym wypadku, jaki się miał stać naszemu największemu, znanemu na całym świecie powieściopisarzowi Henrykowi Sienkiewiczowi. Wypadek ten miał się zdarzyć w sposób następujący: Henryk Sienkiewicz, namiętny myśliwiec będąc na polowaniu zastrzelił bażanta; ptak spadając zaczął się o gałąź drzewa. Sienkiewicz chcąc go sięgnąć począł wspinać się na drzewo. Jeden z towarzyszy widząc z dala ruszające się gałęzie drzewa, a nie wiedząc co za zwierzyzna, dał strzał w to miejsce raniąc śmiertelnie naszego pisarza w krzyż. Bliższych wiadomości jeszcze brak. Mamy nadzieję, że ta smutna wiadomość nie sprawdzi się.

„Titanic”.

Pisma europejskie w dalszym ciągu zamieszczają opowiadania ocalonych o szczegółach katastrofy.

Dyrektor szwajcarskiego Towarzystwa bankowego, Maks Stechelin, znajdujący się między ocalonymi, opowiada: „Właśnie się rozebrałem, aby iść spać, gdy usłyszałem huk i uczucie gwałtowne uderzenie. Zapytałem jednego z marynarzy, co się stało. Marynarz uspakajał mnie, oświadczając, że nic się nie stało. Ubrałem się jednak i poszedłem na pokład, ale nie spostrzegłem tam ani śladu żadnego wzburzenia lub zaniepokojenia. Noc była śliczna, mgły ani wiatru nie było, było tylko zimno. Okręt stanął. Nagle pojawili się na pokładzie oficerowie, którzy wezwali wszystkich podróżnych, aby ubrali się w ubrania ratunkowe. Lecz i to nie wywołało żadnego zaniepokojenia wśród podróżnych. Dopiero, gdy zaczęto wzywać kobiety i dzieci, aby umieszcili się na łodziach, zaczęło się czegoś domyślać, ale wszyscy zachowali spokój, a nawet kobiety nie chciały opuszczać okrętu, czując się na nim bezpiecznie, niż na łodziach. Wobec tego prawie wszystkie łodzie były próżne. W jednej z nich opowiada Stechelin — umieszcili się ja i dyrektor banku Simonius, choć nie mieliśmy żadnych obaw, gdyż uważaliśmy się za zupełnie bezpiecznych na okręcie. Muzyka okrętowa wciąż grała, a załoga, której żelazną dyscyplinę podziwialiśmy, nie zdradzała żadnego zaniepokojenia. O zatonięciu okrętu nikt nie myślał i nie wierzył w nie. Do piero po 2. godzinie, gdy światła pogasły i okręt prawie prostopadle się nachylił, powstało ogólne zaniepokojenie.

Przy łodziach powstał ogromny tłok. Wiele osób padło do wody. Zaczęliśmy śpiewać, aby kobiety i dzieci nie strzasyły jęków i krzyków tonących i staraliśmy się je przynajmniej oddalić od miejsca, gdzie nieszczęśliwi tonęli.

Inni podróżni opowiadają, że w chwili katastrofy siedzieli w salonie i grali w karty. Widzieliśmy wprawdzie przez okna salonu olbrzymie białe przestrzenie, tłoczono nam że są to góry lodowe, jednak czuliśmy się tak bezpieczni, że nie zważaliśmy na to. Nagle nastąpiło zderzenie. Gdy okręt zaczął tonąć, muzyka jeszcze grała. Załoga śpiewała hymn: „Bóg z nami”.

Telegrafista Bride opowiada: Telegrafista Phillips mógł się być jeszcze ocalić, miał on bowiem na sobie już pas ratunkowy. Nagle przyskoczył do niego jakiś mężczyzna, zerwał z niego pas ratunkowy i chciał się w niego

ubrać. W tej chwili — powiada Bride — zastrzeliłem go.

Bride opowiada dalej, że kilkaset osób wskoczyło z pokładu do wody. Pływali oni przez kilka godzin po morzu, wśród olśniewających lodów, nie mogąc dostać się do łodzi ratunkowych. Wszyscy ci ludzie zginęli. Córka członka kongresu Hughesa, która znajdowała się w podróży poślubnej, rozchorowała się śmiertelnie. Kilka kobiet popadło w obłąkanie. Z powodu braku marynarzy, kobiety, znajdujące się na łodziach, musiały same wioślować przez kilka godzin, pokrwały sobie ręce, aż wreszcie pomdlały z wyczerpania. Przerazające wrażenie wywołała łódź, pełna samych dzieci. Znany milioner Astor, nie chciał wejść do łodzi, dopóki nie wejda do nich wszystkie kobiety. Później nie znalazł już miejsca i utonął. Podczas gdy łodzie odpływały, załoga ciągle śpiewała i umilkła dopiero, gdy okręt pogrzeżył się w wodzie.

O śmierci majora Butta, adjutanta prezydenta Tafta, opowiadają rozbitki z „Titanica”: Butt strzelał z pokładu do podróżnych, którzy chcieli się przed kobietami dostać do łodzi ratunkowych. Butt zastrzelił w ten sposób 13 podróżnych. Wreszcie jakiś mężczyzna strzelił do niego i zabił go na miejscu. Jakiś marynarz starał się przerwać kordon, utworzony przez oficerów dla pilnowania porządku, został jednak na miejscu zastrzelony.

Pasażer z „Titanica”, Karol Hurd, opowiada, że górę lodową zauważono w odległości ćwierć mili, ale zderzenie nastąpiło prawie równocześnie. Słychać było zgrzyt zasuw, które zamykały drzwi, nie wypuszczając wody. W chwili potem kapitan na moście dał polecenie, aby zakładano pasy ratunkowe i spuszczano łodzie.

Świadek naoczny, Jerzy Braden, przedstawia koniec kapitana Smitha, jak następuje: Kapitan stał sam na pokładzie, gdy porwała go fala, uniósł się jednak. Gdy okręt zatonał, kapitan porwany został przez falę i zniknął.

SZTOKHOLM. Pisma tutejsze ogłaszają sensacyjne oświadczenie przeżyjającego kapitana Smitha, który znalazł bohaterską śmierć na „Titanicu”. Głoszą oni, że kapitan Smith najzupełniej nie jest winien katastrofie, został on bowiem bezwzględnie zagnany do słuchania rozkazów prezesa Towarzystwa Ismay'a, który chciał zdobyć rekord szybkości.

NOWY JORK. Komisja senacka prowadząca śledztwo w sprawie katastrofy „Titanica” postanowiła zatrzymać przybyłego na „Carpathii” w liczbie rozbitków dyrektora linii Ismay'a, który chciał natychmiast odjechać do Anglii. Komisja uznała, że Ismay jest w pierwszym rzędzie winien katastrofie, ponieważ wydał rozporządzenie, aby „Titanic” za wszelką cenę pobił dotychczasowy rekord szybkości. Aresztowano również 4 oficerów i 12 marynarzy załogi.

NOWY JORK. Rząd nakazał, aby okręty transatlantyckie obierały drogę o 180 mil dalej na południe, niż ta, po której płynął „Titanic”.

Taft gościem u Polaków.

Prezydent Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki pan Taft, złożył wizytę Polakom w Chicago. Ludność polska witała go owacyjnie; wielka polska dzielnica miasta przybrała wygląd świąteczny. Taft rozmawiał dłuższy czas z biskupem Rhobem (ks. biskup Rhode jest Polakiem), następnie zwiedził jedną szkołę parafialną, utrzymywaną przez parafię polską, i rozmawiał z dziećmi, witany przez

SZARAŃCZA.

Powieść współczesna

przez

Artura Gruszeckiego.

(Ciąg dalszy.)

Chłopak wpatrywał się w okno, chcąc uniknąć spojrzeń, i zaczął drżącym głosem.

Znasz ty tę ziemię, co z swych kruszców stynie? Gdzie drogi kruszcze w obcych ręce płynię, Gdzie ludę w sercu swój klejnot ukrywa, By poń nie sięgła żadna ręka chciwa.

Tam gdzie w tej ziemi skarb jest nieprzebrany Tam ma ojczyzna, to mój Szlązku kochany.

Gdzie bystra Odra toczy swoje wody, Gdzie schłodzone domki, wesołe zagrody; Wśród ciemnych lasów i tanów złocistych. W dolinach i też po górach skalistych.

Tam gdzie w tej ziemi skarb jest nieprzebrany Tam ma ojczyzna, to mój Szlązku kochany.

I gdzie z kominów niebotycznych chmury, A młoty w kruszcze, jakby taran w mury, Z trzaskiem ogromnym stale uderzają.

Dymy się wiją, płomienie buchają; I gdzie w tej ziemi skarb jest nieprzebrany, Tam ma ojczyzna, to mój Szlązku kochany.

Szląska ojczyzna, kraju ulubiony, Od cudzoziemskiej głupoty wzgardzony, Wzgardę miłością niweczą twe syny, Kochając ciebie nad inne krainy;

Boś tu w tej ziemi skarb jest nieprzebrany Tu ma ojczyzna, to mój Szlązku kochany.

Pan Sobolski zbliżył się do chłopca uściśniętą mu ręką i pocałował w czoło. Kś. Halprota patrzył uradowany na dziecko, mówiąc bógtoś.

Bardzo ładnie i pamiętaj ten wiersz przez całe życie.

Pani Marya patrzyła na chłopca z wielkim współczuciem, a wspomniawszy egzamin Adalberta, powodowana dobrocią ostrzegała:

Tylko, moje dziecko, w szkole ostrożnie z językiem szląskim, a o tym wierszyku nikomu ani słowa.

O! Wojtek wie, gdzie można mówić, on już wie, co to Niemcy! — zawołała matka.

Gdzie czytałeś ten wiersz? Kto cię nauczył? — pytał pan Sobolski.

Nauczył mnie mój starszy brat, który wrócił pół roku temu z wojska.

Księżę Maryanie, chłopak zdolny, wart trudu i kosztów, wyrośnie na dzielnego Szlązaka... Jeśli zajdzie potrzeba, pomożemy mu w szkołach.

O tem potem — odpowiedział ksiądz wymijająco. — A wy, Cichoniowa, słyszycie, chłopaka trzeba postać do szkół.

Cichoniowa skłoniła głowę, a podziękowała, że egzaminowanie, wysłała wielce uradowana powrotem syna.

Pani Marya, w której umyśle przewijał się obraz nauki jej syna, spytała mimowoli:

Kto też nauczył tego chłopca czytać po szląsku?

Zapewnie matka albo brat — odpowiedział pan Sobolski.

Sądziłam że nauczyciel...

Rząd zabrania uczenia po szląsku — odezwał się ksiądz Halbrot. — Przed kilku laty przychodziło do mnie kilkoro dzieci, których rodzice przez dzień cały byli zajęci w fabryce.

Takie dzieciaki łatwo podlegają zepsuciu, więc kazałem im przychodząc na probostwo i po trochu uczyć. Dowiedział się o tem landrat i pod pozorem, że utrzymuję szkołę, skazał mnie na sześćdziesiąt marek kary i zabronił dzieciom przychodzić. Zwracałem się ze skargą do wydziału obwodowego, do najwyższego sądu administracyjnego w Berlinie, ale tu i tam nie przyjęto skargi. Zapłaciłem karę i koniec.

Alęż to prześladowanie — oburzyła się panna Ewelina.

Zupełnie i systematycznie — dodał z goryczą pan Sobolski.

O tem chyba nie wiedzą Niemcy — broniła się panna Ewelina.

Nie wiedzą? — zadrwił pan Sobolski — tylko działają i nakazują podwładnym organom.

Ksiądz Halbrot, chcąc przerwać spór, zawiązujący się, zaproponował przejście do bawialni i prosił swego przyjaciela o grę na pianinie.

Gdy ksiądz opowiadał zasłuchanej pani Maryi szczegóły uroczystego obchodu dwięćciowiekowego jubileuszu śmierci św. Wojciecha w Gnieźnie, panna Ewelina i Sobolski zbliżyli się do stolika, chcąc przejrzeć i wybrać nuty. Mimowoli czasami spotykały się ich ręce przy nacylianiu nad odczytywanym tytułów zbliżały się tak blisko, że włosy ich mieszały się razem, czuli swój oddech, słyszeli niemal bicie serc, i pan pan Sobolski, który dotychczas wysiłkiem woli pozostawał z nią na stopie konwencyonalnej, acz przyjaźnej znajomości, dał się ponieść swemu uczuciu. Prawie bezwiednie spotkały się ich ręce w gorącym uścisku, zbliżyli się bardziej do siebie i spojrzeli na siebie. Czy ich wyznały wzajemną miłość wprost, zanim zdołają usta ubrać ją w słowa i wypowiedzieć głośno.

Była to chwila tryumfu miłości szczerzej, namiętniej, niepohamowanej, bez względu na różnicę narodowości, przekonanej, pozycyji oporu, a bojącej czy nie wstrętu rodziny i całej go odtamu społeczeństwa.

W skromnej bawialni proboszcza wiejskiego, umebrowanej konwencyonalnie, przy stosie nut, zapyłonych stągiewką na swym rydwanie zwycięska miłość.

Uspokojenie i ten szłał miłości trwał krótką chwilę. Wystarczającą jednak, by to wyznanie bez słów zapisało się w ich pamięci i uczucia niezatartem zgłoskami.

Ocknęli się. Panna Ewelina, zarumieniona, usunęła się pierwsza na przeciwny róg stołu,

szukając prędko i uparczywie nut, których ani tytułu, ani treści nie mogłaby wskazać.

Pan Sobolski wziął nuty pod ręce, spojrzął na pannę Ewelinę wzrokiem rozpromienionym jeszcze odbłyśkami miłości i usiadł do pianina.

Zwykle grał dobrze, a dziś, pod wpływem uczucia rozbudzonego, zdawało się słuchaczom, zwłaszcza pannie Ewelinie, że instrument raczej śpiewa niż gra.

Najpierw grał jeden z walców Watdeuilla: z początku marzący, kołyszący do marzeń, a stopniowo stający się coraz bardziej namiętnym, pożądającym, silnym jak fala morska, aby znowu ukołysać do sennych marzeń rytmem fali dobrej zaczarowanego jeziora.

Następnie grał tę zawsze czarującą pieśń miłości z „Fausta”, w której walczy o pierwszeństwo tęsknota i uczucie z namiętnością i tryumfem miłości.

Wreszcie na usłone żądanie zagrał z wielką brawurą i pocuciem indywidualnym mazura Moniuszki z „Halki”.

Przygłuszy entuzjastyczne podziękowania księdza i pani Maryi, oczekiwał pan Sobolski słów panny Eweliny, ta jednak zajęła się gorączkowo szukaniem nut i widocznie znalazła, gdyż umięknęło się prawie z radością i, nie prosząc pana Sobolskiego o akompaniament, usiadła do pianina sama.

I popłynęła wykwinutą pieśń Schumanna, w której czar nocy letniej z jej delikatnym szumem uśpionych liści drzew, z szumem strumyka i pieśnią słowika łączy się z tęsknotą i gorącym pragnieniem miłości.

Po skończeniu, nie czekając oklasków i podziękowań, zwróciła ku siedzącym swą piękną twarz, rozpromienioną uczuciem i zawołała:

— A teraz dla Szlązaków!

Już poprzednio w domu wyuczyła się tej pieśni, a odnależła ją w zbiorze księdza Halbrot, uderzyła pierwsze akordy. Poznali ją

nie przemową i śpiewami. Owacyjnie przyjęto ustęp mowy prezydenta Tafta do dzieci, w którym zaznaczył: **Bądźcie dobrymi Polakami, kochajcie ojczyznę waszych rodziców**, bądźcie też dobrymi Amerykanami. **Wy macie kochać waszą ojczyznę, czytać jej dzieła, pełne bohaterstwa**, ale to wam nie przeszkadza być dobrymi obywatelami tego kraju, obywatelami stojącymi na równi z tymi, których dziadkowie w Ameryce się urodzili. Na równi z nimi macie prawo korzystać z dobrodziejstw tego kraju. Ksiądz biskup Rhode w imieniu wszystkich Polaków podziękował prezydentowi za to, że Polaków odwiedził. Zapewnił go o przywiązaniu Polaków do takiego prezydenta, który wszystkim na równi traktuje i żąda, aby się wszystkim sprawiedliwie działa. Prezydent Taft zamierza w najbliższym czasie odwiedzić inne dzielnice polskie. — Dodać można, że Polaków w Stanach Zjednoczonych jest mniej więcej tyle, co Polaków w państwie pruskim; cieszą się tam wszelką swobodą i równouprawnieniem i nieraz piastują wysokie urzędy państwowe; a w Prusach?!

Ilu jest Żydów.

Według urzędowej statystyki „Jewish Year Book” (Rocznik żydowski) ilość żydów na całym świecie wynosi 11,081,000, czyli jest ich prawie tyle co połowa Polaków. Z tej cyfry przypada na Europę 8,748,000, na Amerykę 1,556,000, Afrykę 354,000, Azję 242,000, Australię 17,000. Na poszczególne kraje europejskie przypada: Rosja 5,100,000, Austro Węgry 2,100,000, Niemcy 600 tys., kraje bałkańskie 400 tys., Belgia i Holandia 105 tys., Anglia 90 tys., Francja 100 tys., Włochy 40 tys., Królestwo Polskie 1,800,000 Żydów, z tego sama Warszawa 300 tysięcy. Warszawa zajmuje tedy pod względem ilości mieszkańców żydowskich drugie miejsce po Nowym Jorku, liczącym 800,000 Żydów. W innych miastach przedstawia się ludność żydowska następująco: Wiedeń 180 tys., Budapeszt 160 tys., Berlin 100 tys., Londyn 80 tys. Paryż 50 tys. Jerozolima 40 tys., Kraków 30 tysięcy.

Z krajów bałkańskich przypada na Serbię 5729, na Bułgarię 33,661 Żydów.

W Tunisie mieszka 62,000 Żydów, rozproszonych po 20 miastach i 12 wsiach.

W roku 1900 było w Galicji ogółem 811,183 Żydów, czyli o 42,338 więcej, aniżeli w roku 1890. Przyrost wynosi tedy w owym dziesięcioleciu 5,5 proc.

Ze świata.

Wojna włosko-turecka.

LONDYN Według nadeszłej tu depeszy z Konstantynopola, władze tureckie wciąż ostrzegają okręty przed przejściem przez Dardanale, grożąc ostrzelaniem. Mimo to okręt angielski „Puddington” przejechał przez cieśninę.

Blokada Dardaneli a handel zbożowy

HAMBURG. Związek kupców zboża na giełdzie hamburskiej odniósł się do niemieckiego centralnego związku handlowego z wnioskiem zwołania komisji w celu wydania opinii, czy blokowanie Dardaneli należy uważać za wy-

padek wojenny, który usprawiedliwia unieważnienie podpisanych kontraktów.

KONSTANTYNOPOL 190 parowców, natadowanych zbożem oczekuje otwarcia Dardanelów.

KONSTANTYNOPOL. Stanowisko Rosji w sprawie Dardanelów jest tutaj powodem poważnych obaw. W tutejszych kołach politycznych panuje przekonanie, że przyszła do skutku konkretna umowa rosyjsko-włoska, na mocy której przygotowania komplikacyjne mają zmusić Turcję do odstąpienia Rosji Urmii.

Odpowiedź Porty na pośrednictwo pokojowe.

KONSTANTYNOPOL. W ministerstwie spraw zagranicznych oświadczają, że odpowiedź Porty na krok pojednawczy mocarstw, zredagowana jest w tonie bardzo przyjaznym i zrobiła dobre wrażenie na ambasadorach. Porta na razie zachowuje milczenie co do treści odpowiedzi. Jutrzejsza rada ministeryjna zdecydowała, czy tekst ma być ogłoszony. Odpowiedź zaznacza, że zgodna jest z punktami, o których doniesiono już dnia 20 b. m. Prócz tego podkreślono, że Włochy obsadziły tylko kilka punktów na wybrzeżu trypolitańskim i że ludność tego kraju nadal jest wierna Turcji. Zapytano też, jak dekret aneksyjny może tworzyć podstawę rokowań pokojowych.

KONSTANTYNOPOL. Odpowiedź Turcji na propozycję pokojową mocarstw żąda unieważnienia dekretu aneksyjnego i uznania zwierzchnictwa sułtana, jako podstawy do rokowań. Odpowiedź zaznacza, że groźby włoskie i bombardowanie Dardanelów nie mogą zmienić pierwotnego stanowiska Turcji, a ewentualny protest mocarstw przeciwko zamknięciu Dardanelów, będzie uważany jako akt nielegalny.

MESSAUA. Wojska Szek-Idrisa, które pobili Turków i zajęły twierdzę Muchail, stoją pod wodzą emira Mustafy. Straty Turków są znaczne.

RZYM „Agencja Stefani” otrzymuje wiadomość z Kairu, że w Marinto zmarł generał Enver-bei, ranny w jednej z bitw w Włochach.

AUSTRIA.

Gabinet Lukacsa.

BUDAPESZT. Prezydent ministrów Lukacs, jak już wiadomo, ukończył rokowania w sprawie utworzenia gabinetu. Należy przy tej sposobności podkreślić fakt, że obsadzenie teki ministra Chorwacy byłoby zapowiedzią bliźkiego zniesienia stanu wyjątkowego w Chorwacji.

BUDAPESZT. Członkowie nowego rządu dziś lub jutro złożą przysięgę w ręce cesarza. Sekretarz stanu w ministerstwie spraw wewnętrznych Jokabfy podał się do dymisji.

Prezydent ministrów Lukacs jeszcze przed odjazdem do Wiednia odbędzie konferencję z przywódcami opozycji. B premier hr. Khuen dziś pożegna się z urzędnikami.

Konferencja Lukacsa z opozycją.

BUDAPESZT. Min. Lukacs odbył wczoraj konferencję z Koszutem. Wydany komunikat stwierdza, że konferencja miała charakter informacyjny. Lukacs oświadczył, że reformę prawa wyborczego pragnie oprzeć na szerokich, demokratycznych podstawach, z względu dniem jednakoż historycznego charakteru państwa węgierskiego. Omawiano także sprawę ustaw wojskowych. Co do kompetencji w sprawie wniechania się w sprawy węgierskie, minister wyraził się, że zajmie stanowisko, które jak ma nadzieję — zadowolony wszystkim stronniczo.

BUDAPESZT. Prez. Lukacs konferował wczoraj przez dwie godz. z Juliuszem Justhem.

BUDAPESZT. Franciszek Koszut w rozmowie z prezydentem ministrów Lukacsem oświadczył, że bezwarunkowo domagać się będzie zmiany par. 43 ustawy wojskowej.

BUDAPESZT. Lukacs ut. orzył już nowy gabinet. Sam premier objął też tę sprawę wewnętrzną i ministerstwo a latere; tę sprawę powierzył Janowi Teleszkemu, b. sekretarzowi stanu w ministerstwie skarbu; ministrem Chorwacy został tajny radca Geza Josipovich. Resztę tek objęli członkowie ostatniego gabinetu Khuen. Listę przesłano już kancelarii gabinetowej. Nowy gabinet odbył już wczoraj w ministerstwie skarbu pod przewodnictwem Lucasa pierwszą naradę przy udziale obu nowych ministrów.

Ustąpienie marszałka hr. Badeniego.

KRAKÓW. Koło Polskie w Wiedniu oraz kluby sejmowe lwowskie zamierzają zwrócić się zbiorowo do hr. Badeniego z prośbą, aby cofnął swą rezygnację ze stanowiska marszałka krajowego.

O uniwersytet ruski.

WIEDEŃ. Dziś rozpoczynają się narady merytoryczne w sprawie założenia uniwersytetu ruskiego. Na tych konferencjach będzie obecny także rektor uniwersytetu lwowskiego dr. Ludwik Finkel.

„N. fr. Presse” pisze, że duże szanse urzędy istnienia na projekt wydania rozporządzenia cesarskiego, w którym byłby oznaczony pewien termin utworzenia uniwersytetu ruskiego. W tem rozporządzeniu przeciwko urzędy miałyby być potwierdzone obecny polski charakter uniwersytetu lwowskiego.

Wybory w Wiedniu.

WIEDEŃ. Rezultat wyborów jest w gruncie rzeczy dla stronnictwa chrześcijańsko społecznego niekorzystny. W organach stronnictwa widnieją jednak zapewnienia, że stronnictwo chrześcijańsko-społeczne jest bardzo zadowolone z rezultatu wyborów, gdyż spodziewa się przy wyborach ściślejszych zdobyć pewną ilość mandatów, które przeciwnicy uważali za stracone dla partii chrześcijańsko-społecznej. Stronnictwo chrześcijańsko-społeczne otrzymało największą ilość głosów ze wszystkich stronnictw walczących o mandaty do rady miejskiej a mianowicie przeszło 128 000 głosów.

Te zapewnienia przecież w gruncie rzeczy pokrywają tylko zakopotanie, gdyż faktem jest, że rezultatem wyborów ściślejszych będzie strata kilku mandatów dla stronnictwa chrześcijańsko-społecznego.

Oszustwo na 10.000 koron.

WIEDEŃ. W banku austriacko-węgierskim dokonano śmiałego oszustwa. W kasie zjawili się mężczyźni z prośbą o zmianę 100 rot 100 koronowych na banknoty 1000 koronowe. Kasyer w mniemaniu, że właśnie tę paczkę banknotów z kasy Banku przetrząsnął, godziłami wydał jednej ze stron, natychmiast wymienił paczkę wedle życzenia. Przy rewizji okazało się, że wszystkie banknoty 100 kor. były falsyfikatami.

FRANCYA.

MAROKO. — Z Fezu donoszą, że podczas wybuchu powstania zginęło 30 oficerów i podoficerów oraz znaczna liczba żołnierzy z zagłęb francuskiej. Podobno codziennie trwały znaczne i ciężkie potyczki z powstańcami zanim ataki ich ostatecznie odparto.

PARYŻ. W Fezie podczas powstania krajowców zabito 15 oficerów i 40 żołnierzy, rannych 4 oficerów i 70 żołnierzy. Zabito również 15 poddanych francuskich, w tej liczbie korespondenta pisma „Matin” i jego żonę.

Nagła śmierć króla Danil Fryderika VIII.

Dnia 14 maja, wieczorem o 10 ej godz. opuścił król Fryderyk hotel hamburski, gdzie przybył dn. 13. maja w celu użycia samotnej przechadzki. Z pewnością nie myślał o tem, że to będzie ostatnia w życiu, a tem mniej o tem, że nawet król może umrzeć daleko od swoich sam na otwartej ulicy, jak ostatni jego poddany. Niepозnany szedł ulicą; w tem nagłe tchnięty paraliżem, upadł na bruk. Jakis człowiek nie znając podniósł go i zaniósł do szpitala. Tymczasem, gdy w hotelu nowo mogli się doczekać powrotu króla zaniepokojeni zaczęli go poszukiwać i znaleźli, lecz umarłego. Tak umierają wielcy tego świata. Miał lat 69. Wiadomość ta wywarła wielkie wrażenie w całej Europie, bo prawie w wszystkich dworach był po pokrewieństwie. Dziwnem jest, że gdy jedne gazety wspominają o nim ze smutkiem, równocześnie drugie piszą o okrzykach radości całego narodu z powodu nowo obranego króla Chrystyana syna zmarłego. Godnem napiętnowania jest postępowanie niektórych pism krytykujących jego życie, gdy już starożytni mówili: De mortuis nihil nisi bene; o umarłych nic, jeżeli nie dobrze!

HAMBURG. Dnia 24. Maja spuszczone na morze nowy największy okręt na całym świecie „Imperator”. Ma on być nawet większy od zatopionego „Titanic”, którego opis podamy w przyszłym numerze.

LONDYN. Gazety londyńskie piszą o jakimś środku przeciw komarom; ma być bardzo skutecznym i że miasto płaci za każdy komar struty 1 fenig angielski.

Wojna z bandytami.

PARYŻ. Od kilku tygodni Paryż stał się polem operacyjnym kilku bandytów. Doszło nawet do tego, że największe banki paryskie nie były pewne swego mienia. W każdej chwili groziło im podpalenie lub wysadzenie. Co gorsza, w biały dzień wpała na kilku ludzi, w jednej chwili zabijając urzędników, zbiera co może i uchodzi. W obec czego rząd aby ich odnaleźć i unieszkodliwić skoncentrował całą policję, straż ogniową i wojsko, co mu się w końcu z wielkim jeszcze trudem udało. Bandyci zabarykadowali się w pewnym domu i zacięcie się bronili. Gdy szef policji w imieniu prawa otworzył drzwi i wezwał do poddania się, otrzymał na odpowiedź kulę. Około godz. 7. w wieczorem, policja rzuciła bombę, aby ich wysadzić, na co bandyci odpowiedzieli gestami strzałów. O godz. 8. po raz drugi rzuciono bombę lecz większą, która cały dom obróciła w gruz. Na to prawdopodobnie byli już bandyci przygotowani, tak że z chwilą wybuchu mieli jeszcze czas zbiedz do piwnicy, skąd dalej raził kulami, zabijając i raniąc na okół. W końcu widząc, że już niema wyjścia dla nich, sami odebrali sobie życie.

Kilka osób, tak z policji jakoteż i z ciekawych widzów, zabitych i rannych. 3 miliony ludu tej nocy nie spało. Stolica niewiary Paryż zafalała owocu swej nauki! Oto skutki wychowania bez religii i wiary!

Stany Zjednoczone a Meksyk.

NOWY JORK. Wielkie okręty wojenne „New Hampshire” i „Nebraska”, odpływają w najbliższych dniach do Nowego Orleanu. Okręty te udadzą się do zatoki meksykańskiej i będą w pogotowiu, aby wkroczyć w celu obrony życia i mienia obywateli amerykańskich w Meksyku, gdyby położenie tam się pogorszyło.

Taft i Roosevelt.

NOWY JORK. Ponieważ Roosevelt zwyciężył podczas praw wyborów w st. Oregon i Ne-

obaj Szlachacy, była to bowiem ta piękna, szczerą, owiana prawdziwą poezią głębokim uczuciem „Kalina”.

Panna Ewelina śpiewała ją tak, jak tylko może i potrafi śpiewać zakochana w swej sztuce artystka i zakochana kobieta, chcąc przy podobać się ukochanemu. Ona nie tylko śpiewała, lecz mówiła, deklamowała, rozczulała się, cieszyła, radowała, płakała, cmdlewała i umierała wraz z „Kaliną”.

Pani Marya, nadzwyczaj wrażliwa, na muzykę, a słysząc po raz pierwszy „Kalinę”, była w ułojeniu, wstrząsały nią dreszcze, czuła łkanie w piersiach, a tzy w oczach; i, wzruszona, nie mogła się zdobyć na inne słowa prócz:

Ach, jakie to piękne!

Ksiądz, który zdołał się już otrząsnąć z pierwszego wrażenia, rzekł z dumą do pani Maryi:

To nasza pieśń!

Na usilne prośby panna Ewelina powtórzyła „Kalinę”.

Właśnie zawiązała się interesująca rozmowa o wartości śpiewu na scenie a śpiewu na estradzie koncertowej, gdy Michalina otworzyła drzwi bawialni, mówiąc:

Proszę państwa na podwieczorek.

W jadalnym pokoju powtórzył ksiądz swą propozycję zrobienia powozem wycieczki do ruin.

Panna Ewelina i pan Sobolski przychyłali się do projektu, lecz pani Marya sprzeciwiła się stanowczo bez względu na możliwości, i to znaczne opóźnienie powrotu do Bytomia.

Gdy panie, chcąc uciechować Michalinę, poszły oglądać jej gospodarstwo, rzekł pan Sobolski:

Przyjechcie do ciebie, księże Maryanie, w sprawie wyborów do sejmiku. Pisałem ci, że chwilami miewam wątpliwości, czy mam bez względu na słuszność, żądając od naszych stawać do urny, czy nie powoduje mną stron-

niczność. Niemcy zwyciężą, a ilu naszych ucierpi?

Ksiądz Halbrot, słuchając, spojrzął raz i drugi raz na mówiącego, i po chwili odpowiedział głosem równym, spokojnym, tak, że tylko błyski oczu świadczyły, jak głęboko i namiętnie interesuje się tą sprawą.

Mój Jerzy, zanim rolnik zbierze jesienią swe zbiorze z pola, ileż pracy, zachodu, niepokoju doznaje! Kto chce kiedyś użyć spokoju i wywczasu, ten musi pracować ciężko, z trwogą i cierpieniem. Czy sądzisz, że wmoenisz charakter ludu i jego oporność, gdy wstrzymasz go od walki otwartej, kończąc się nawet klęską? Lud jest miękki, czuły, podatny, a musi twardo stoć przy swych zasadach i nie zaprzeczyć się ich nawet pod groźą bytu... Zresztą iób i postępuj, Jerzy, jak uważasz za stosowne; bardzo być może, iż, pragnąc przyspieszenia swobody i szczęścia ludu, chwytaś się środków zbyt radykalnych...

Dziękuję ci, księże Maryanie, szukałem wzmocnienia i znalazłem — odpowiedział pan Sobolski, ścisnąc rękę przyjaciela.

Weszły panie i wkrótce zaczęto wybierać się z powrotem. Przy pożegnaniu panna Ewelina prosiła księdza o wypożyczenie kilku zeszytów nut do śpiewu, których niema w Bytomiu.

Wrócili o zachodzie słońca. W głębokich jarach i dolinach nastał mrok, gdy szczyty błyszczały, oblane purpurą zachodzącego słońca.

Ach, jak tu pięknie! — westchnęła pani Marya. — Czy widzisz, Ewelinko ten szczyt najwyższy, mieniący się cały od blasków słońca.

Panie Sobolski — mówiła melodyjnym głosem panna Ewelina — czy dojdzieś ludzkość kiedyś na takie szczyty, opromienione słońcem? z nizin, w których panują zmierzch nocy i mrok poranku?

Wierzę, że dojdzie, ale pracą i cierpieniem,

bo droga na szczyty jest twarda i stroma.

Westchnęła cicho, szepcąc:

Ach, gdyby mieć skrzydła!

ROZDZIAŁ X.

Daum wyszedł ze swego mieszkania przy ulicy Gliwickiej, rozglądał się za dorożką, a nie spozostregłszy jej, szedł szybko w kierunku mieszkania pana Krempy, spojrzawszy jeszcze raz na zegarek, wskazujący piętnaście minut po dwunastej. Władając zegarek, posłyszał szelest papieru w bocznej kieszeni, sięgnął ręką, obejrzał elegancką kopertę i włożył ją w inną kieszeń.

Był to list panny Herminii, uwiadamiający go o wyjeździe pani Maryi i o szkolnych godzinach Adalberta, z czułym dodatkiem o tęsknocie i oczekiwanii.

Właśnie miał skrócić na ulicę Bulwarową, by dostać dorożkę, gdy spotkał się oko w oko z panem Lauerem, przedstawicielem starej kupieckiej firmy.

Dokąd tak śpiesznie? — spytał po przywitaniu pan Lauer.

Jak zwykle, do chorego — odpowiedział wymijająco.

Możesz mi użyczyć chwili rozmowy, panie doktorze? Sprawa ważna, obchodząca pana.

Ależ bardzo chętnie, słucham.

Czy nie zauważyłeś, doktorze że w ostatnich czasach zmniejszyła się ilość pańskich pacjentów?

Jakkolwiek lekarz, prowadzący buchalterji, nie swe rachunki, i wiedział o tem dobrze, nie chciał jednak zdradzić tajemnicy swego przedsiębiorstwa i odpaarł sowobodnie:

Nie zmniejszyła się liczba, lecz zmieniła, bo wyleceni już mnie nie potrzebują, a nowi chorzy przybywają.

Hm... To tak? A czy doktor pamięta, że ja i mój dom byliśmy pierwszymi pacjentami, i

dotychczas, prócz pana, żadnego innego lekarza nie wzywamy?

Jakże możesz pan przypuścić nawet, abym o tem zapomniał?

Mam też dla pana szczerą i bezinteresowaną przyjaźń, panie doktorze... i w imię tej przyjaźni pozwalam sobie ostrzedz cię przed niebezpieczeństwem.

Zmieszkał się lekarz i spytał z niepokojem w głosie:

Przyjaźń jest obustronna i da mi pan najlepszy jej dowód, mówiąc ze mną otwarcie.

Posłuchaj mnie pan tedy i osąd sam tę sprawę. Miasto nasze jest istotnie pobożne, cnotliwe i pilnie przestrzega starych obyczajów. Pewnego dnia rozchodzą się po mieście pogłoska o schadzkach, romansach, flircie młodziego i bardzo poważnego człowieka z panną obcą w mieście, bez perenteli, stosunków, pozycji i w dodatku z nazwiskiem źle brzmiącym w uszach niemieckich... Czy pan mnie rozumie?

Do pewnego stopnia...

Przypuśćmy, że ten młody, poważny, ceniony człowiek jest lekarzem, któremu się powierza zdrowie, życie i spokój naszych żon i córek. Co mają począć mężowie i ojcowie, a i same te kobiety, widząc skłonność do romansowania i nieopatrzności w zawiązywaniu znajomości... Ja w to się nie wdaję, nie nie przesądzam, ale, jako przyjaciel i współtowarzysz klubów naszych, ostrzegam... To tak łatwo zwieńczyć karierę... A teraz, dowiedzenia, doktorze. Będziesz dziś na piwie... Tam zobaczymy się wieczorem.

Daum, uznając słuszność zarzutów w głębi sumienia, był tembardziej oburzony na to mieszanie się ludzi postronnych do jego prywatnych stosunków. Narazie postanowił iść na przekór opinii, nie może przecież dla wyobraźni prowincjonalnych poświęcać chwili szczęścia, odkradzionych ciężkiej pracy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

brasca, kandydnaturę Tafta uważają za wyklu-
czoną.

LONDYN. Dzienniki tutejsze donoszą, że
Roosevelt zostanie prawdopodobnie proklamowa-
ny kandydatem stronnictwa republikańskiego.

CHINY.

PEKIN. Rząd zniósł urząd kolonialny z tem
uzasadnieniem, że Mongolia, Tybet i chiński
Turkestan są obecnie częściami republiki, nie-
ma więc obecnie już kolonii.

JAPONIA.

Pożar miasta.

TOKIO. W Macutomo w prowincji Nugane
pożar strawił przeszło 1.500 domów.

Z ziem polskich.

Z Królestwa.

Łódź. Wyjechała stąd deputacja do Pe-
tersburga w sprawie przeniesienia gubernii z
Piotrkowa do Łodzi.

Z Galicji.

Probstwo w kościele Maryackim.

KRAKÓW. Krąży pogłoski, że probstwo
w kościele Maryackim otrzyma arcybiskup Si-
mon lub ks. Skirmunt.

Z Prus.

POZNAŃ. We Wrześni miał się odbyć zjazd
polskiego stowarzyszenia kulturalnego „Wy-
zwolenie”, na podstawie pozwolenia uprzednio
uzyskanego. Po zagajeniu wiecu, obecny na
sali przedstawiciel policji nie pozwolił na
wygłoszenie ani jednego referatu, wobec cze-
go wiec został rozwiązany. Przeciwno temu
bezprawiu zgłoszono protest, który ze wzglę-
dów zasadniczych ma być przeprowadzony
przez wszystkie instancje.

KRONIKA.

RIO. Wielka agitacja panuje wśród
polityków z powodu że Stan Minas Geraes
głosował przeciw Teixeira Brandão. Z po-
wodu tego Prezydent Hermes da Fonseca
odłożył swą podróż do Espirito Santo.
Mówią, że ta polityka znowu przyniesie
zmianę w ministerstwie.

S. PAULO. — Owoce katechizacji świe-
ckiej. Na jednej z kolonii indyjskiej udzie-
lał nauki katechizacyjnej niejaki Curt
Nimendajour. Nauka zapewne musiała być
dobrą, kiedy przyjęła się i tr. fila do prze-
konania pewnej indyanki tak, że zdecy-
dowała się opuścić strony rodzinne, swój
szczęp i zbiegła razem z mistrzem. Imo-
że byłoby się udało. Niestety nieszczęście
nie chodzi po ziemi tylko po — ludziach.
Tak też i weszło na szczęśliwą parę.

Na stacyi znajdował się przypadkiem
wódz owego szczepu, z którego pochodzi-
ła indyanka a widząc na co się zanoszą,
zatrzymał swoją poddankę i za pomocą
policji uwolnił od nieproszonego opiekuna
i gorliwego nauczyciela.

Piękny przykład cywilizacji niesionej
indyanom!

PARÁ. Tu znowu krwawe rozruchy.

RIO GRANDE. Tu zdaje się jeszcze
jest nadzieja, że wybiorą na prezydenta
generała Menna Barreto.

ACRE. Tu rewolucyoniści są panami
całej sytuacji. Pułkownik Oliveira de Frei-
tas jest przewodnikiem rewolucji i stoi
na czele 700 uzbrojonych.

PARANÁ. W Nr. 14 tym „Pracy”
czytamy ładny artykuł pisany przez Sz.
Paua Kurulza, na kolonii Vera-Guarany
uważamy, że i naszym czytelnikom bę-
dzie przyjemnem słyszeć co o rolnictwie
w dalszych stronach Parany. Kolonia
Vera Guarany założoną została przed kil-
ku laty przez naszego rodaka i depu-
towanego Pana Saporskiego i przeszło 4
lata przez niego administrowana. Znajdu-
je się tam teraz około 400 rodzin pol-
skich i 700 rodzin rusińskich. Kolonia
ta — pisze p. Józef Kurutz — należy
do tych osad rolniczych w Paranie, które
mają najlepszą jeszcze przyszłość przed
sobą, gdyż grunt tam jest bardzo urodzaj-
ny a komunikacje stosunkowo niezłe. A
jednak nawet i na tej kolonii muszą osa-
dnicy nasi ciężko borykać się z rozmaite-
mi trudnościami, zwłaszcza cierpieć od
kleski robactwa, dzieci zaś swoje kształ-
cić własnymi siłami bez pomocy zawo-
dowych nauczycieli.

Urodzaje w białem zbożu (pszenica,
żyto, jęczmień i owies) okazały się w ze-
szłym roku bardzo ładne ale jak okwitło,
przyszły gąsienice tak obficie, że znisz-
czyły wszystko doszczętnie.

Niszczenie owych gąsienic nie skutko-
wało i komu nie zniszczyły one zboża, to
zgnióło na pniu przez nieustanne deszcze
podczas zbioru, tak że ludzie nie mają
zupełnie nasienia pod przyszłe zasiewy.
Hreczki gąsienice nie uszkodziły i pierw-
szy jej zasiew był dobry, drugi zaś oka-
zuje się jeszcze lepszy. Ryż przy wscho-
dzeniu tak płactwo jak i gąsienice bardzo
psuły, jednak zdołało się obronić, bo do
niszczenia ryżu są inne gąsienice jak do
zboża. Gąsienice te wychodzą na żer tyl-
ko w nocy, a jeśli niszczy się je przy
świecie przez kilka nocy, już zupełnie nie
przychodzą. Szkoda, że kulturą ryżu nie
zajmują się w całej kolonii, lecz wyłącznie
tylko ja i kilku moich sąsiadów których
obdarzyłem nasieniem ryżu, i pouczyłem
jak go uprawiać, za co są mi bardzo
wdzięczni, licząc na obfity zbiór. Ponie-
waż w zeszłym roku zebrałem trzy korce
ryżu, sporządziłem więc, celem luszczenia
go, żarna z drzewa imbujowego, które się
bardzo na ten cel nadaje a luszczenie go
nie jest wcale mozolnem. Z powodu nie-
ustannych deszczów »rosy« pod kuku-
rudzę nie mogły być spalone, wskutek
czego też koloniści bardzo mało jej za-
sadzili, ale zasadzona pokazuje się dość
ładna. Liście herwy gąsienice także zu-
pełnie zniszczyły.

Na naszej linii Gonsalves Junior bu-
dują nam mosty, ale bardzo tandetne i
na całej linii będą tylko trzy mosty, ze
rżniętego trwałego materiału (nie licząc
tych, które były już za rządów p. Sapor-
skiego zbudowane), resztę robią z kłote-
go i pni trwałego materiału.

Na naszej linii a osobiście w mojem
sąsiedztwie jest sporo dzieci w wieku
szkolnym (na długość 6 km. przypada
przeszło 60); dzieci te z powodu braku
szkoły beczynnie się wałęsały, co spo-
wodowało mnie do utworzenia szkoły (dnia
1-go lutego br.). Do szkoły tej uczęszcza
już dotychczas 32 dzieci, a z braku ksią-
żek po czworo dzieci uczy się z jednego
elementarza).

Nauki udzielam sam, a że koloniści z
powodu kleski nieurodzajów tegorocznych,
nie mają czem płacić, więc jako wynag-
rodzenie za udzielanie nauki, obiecują
pomagać mi w robotach na locie.

Jeśli tak się powodzi naszym osadni-
kom na kolonii, która uchodzi w Paranie
za jedną z najlepszych, a przy powstaniu
swem miała doskonałego dyrektora w oso-
bie p. posła Saporskiego, to łatwo można
sobie wyobrazić, z jakimi przeciwnościami
będą musieli walczyć na świeżo właśnie
zakładanej kolonii Cruz Machado, która
podobno i administrację ma lichą i t. ren
bardzo nieodpowiedni.

Prawdopodobnie więc niejeden z osa-
dników naszych będzie musiał niebawem
zaniechać rolnictwa na tej Cruz Machado
(Cruz Machado znaczy po polsku »Krzyż-
Siekiera«) — i iść na dziennych zarob-
ków, chociaż przybył do Parany po to,
aby gospodarować na swoim. Dobrze więc,
że przynajmniej rząd parański kazał na
nowo odbudować dawną drogę kołową,
która łączyła stolicę kraju Kurytybę z por-
tem Antonina, boć setki ludzi przy tej
odbudowie zarobek znajdą. A warto wspo-
mnieć, że owa droga, zwana »Graciosa«,
przecinająca pasmo gór »Serra do Mar«
wysokich, dzikich, chociaż pięknych zara-
zem które dzielą gorące nadbrzeże od
płaskowizny kurytybskiej, została zupełnie
zaniedbana o czasu jak równolegle z
nią przed kilku laty wybudowano kolej
żelazną łączącą te same miasta. Okazało
się jednak, że transport drogą kołową,
choćby nawet i górska, lepiej się jeszcze
opłaca niż kolej parańska, która zóziera
i za bilety i za fracht niemożliwie ceny.
Niebawem tedy drogą kołową ciągnąć
zaczną wozy, fury, karawany, jedno-
cześnie zaś w tym samym kierunku kurso-
wać będą na kolei puste pociągi. Cuda-
czny kraj ta Brazylja, nieprawdaż?

PARANAGUA. Nowy inspektor alfand-
ygi przyjedzie z Rio dnia 26 ego b. m.

S. MATHEUS. Dnia 1 maja odbyła
się tu wielka uroczystość z okazji nowej
kamery municypalnej. Całe miasto przy-
brało wygląd świąteczny; ulice były pięknie
ozdobione i przybrane. Szczególnie wspa-
niale udekorowany był dom klubu „Amante-
tes da prosperidade”, tymczasem służy za
dom municypalny.

Wśród kwiatów i gałęzi umieszczono
napisy jak:

Dr. Generoso Marquez opiekunowi
naszemu wdzięczni obywatele i t. p.

Mimo że czas był deszczowy, dużo
jednak ludzi zeszło się na tę uroczystość.
Przy tej okazji wygłosił wszystkich za-
chwycającą mowę nasz rodak Tenente
Jan Kazimierz Domański.

Z naszej strony, życzymy rodakom na
S. Matheuszu, pomyślności i postępu.

KURYTYBA. Spóźnienie pociągu. Z S.
Paulo przyjechał pociąg dopiero z wtorku
na środę o godz. 2 ej w nocy.

Do miasta przyjechało kilku członków
dyrekcyi generalnej kompanii kolejowej w
w sprawie załatwienia komunikacyi.

Papiery 5 milionowo 14 ej estampy
są wycofnięte i bez wartości.

NAPAD. Redaktor nowej gazety „Co-
reio do Sul” został napadnięty w swej
redakcyi przez Dr. Serraroli? z powodu, że
gazeta krytykowała jego postępowanie.

RIO NEGRO. — 3 okropne zbrodnie.
Dwóch zabitych i jeden ranny. Straszny
wypadek zdarzył się przedwczoraj wieczorem
w wendzie p. Żarning przy drodze
prowadzącej z Lucyry do Rio Negro ba-
wiło kilku Niemców przeważnie robotników
kolejowych, i 3 ech kolonistów polaków.
W ożywionej rozmowie przyszło do kłótni
między jakimś Neumanem Niemcem a
polakami i jak to zwykle bywa, nieszczę-
dziło sobie nawzajem wyzwisk. Więcej
przywczesnego temperamentu Niemiec
czując się ciężko obrażonym, wyszedł po-
stanawiając straszną zemstę. Wszedł do
pobliskich krzaków i w nerwowym na-
prężeniu czekał wyjścia swego przeciwnika.
Nasi nie przeczuwając tak wielkiego złego
wsiedli na wóz i jechali w kierunku Lu-
ceny. W tem padł strzał rewolwerowy i
jeden z kolonistów Franciszek Braczera
śmiertelnie trafiony, spadł z wozu. Brat
jego Stanisław chcąc pomóc śmierci brata
i broniąc się zeskoczył z wozu, lecz i
on ten sam los spotkał. Do pozostałe-
go Stampolskiego dał Neuman 2 strzały
raniące go tylko. Pozostały 3 kobiety, które
dały znać policji, a ta przewiozła wszy-
stkich do policji. Franciszek Braczera żył
jeszcze do rana. Za Neumanem telegrafo-
wała policja na wszystkie strony. Miał
on prawdopodobnie zbiedz do Blumenau

Ostatnie wiadomości

Stan zdrowia papieża.

BERLIN. „Voss Ztg.” donosi z Rzy-
mu, że wbrew wielkim zaprzeczeniom
faktem jest, że papież Pius X gwałtownie
opada ze sił tak, że boją się iż nie wy-
trzyma upałów letnich. Papież jest ogro-
mnie osłabiony, a zwłaszcza jego system
nerwowy. Pamięć już zanika, a od czasu
do czasu działalność serca słabnie.

Buenos Aires.

2 tysiące Indian powstało przeciw
białym. Wysłano wojsko.

Rosja i Turcja

Telegramy donoszą, że Rosja przy-
gotuje swoje okręty wojenne. Na pytanie
Turcy Rosja nie dała odpowiedzi.

Oświadczenie.

Z powodu nieuczciwej agitacyi kilku niespo-
kojnych jednostek mającej na celu szkodliwe roz-
dwojenie w łonie Twa „Sokoła”, niżej podpisani
członkowie tego Twa wyrażają niniejszem swoje
zupełne zaufanie do Prezesa, który szczególnie
stał się celem nieczem nieuzasadnionych zarzu-
tów, a którego dotychczasowa działalność nad
rozwojem Twa zasługuje na ogólne uznanie.

Podpisani solidaryzując się w zupełności z
jego dotychczasowem postępowaniem w sprawie
przystąpienia do Związku Narodowego Polskiego
wzywają go, aby nie zrażał się nieczymi intry-
gami, lecz wytrwał nadal w swych usiłowaniach,
licząc na poparcie poważniejszych członków To-
warzystwa.

Żądają również, aby Zarząd wprowadzając
w czyn uchwałę ostatniego zebrania Twa, wy-
branych wówczas dwóch członków, mających
jako reprezentanci „Sokoła” stało zasiadać w
Wydziale Związku, wysłał już na najbliższe po-
siedzenie tegoż Wydziału.

Kurytyba dnia 22. maja 1912.

Stanisław Kostrzewski,

Antoni Woliński,

Władysław Kakieta,

Tomasz Kucharski,

Walenty Borkowski,

Jadwiga Kostrzewska,

Karolina Wolińska,

Emilia Kakieta,

Jadwiga Kubacka,

Franciszka Borkowska.

Zawiadomienie.

Czytelnia publiczna „Promień” przeniesiona
została na ul. Ignacio Lustosa Nr. 59.

Otwarta codziennie od godz. 7—9 wiecz., a
w niedzielę 1—3 po południu.
Członkowie opłacają 1\$-00 miesięcznie. Osoby
by życzące sobie korzystać z pism i książek,
płacą 100 rs. za każdy raz.

Niezamożni mogą korzystać z czytelnii bez-
płatnie.

Zarząd.

ZABAWA.

Tow. Św. „Stanisława” w Kurytybie zapra-
sza Szan. Rodaków na zabawę, która się odle-
dzie dnia 26 maja 1912 r. o godz. 8-ej wieczor.
w lokalu Tow. „Operarios”.

Wstęp tylko za okazaniem zaproszenia.

Komitet.

W niedzielę dnia 26 Maja b. r. o go-
dzinie 2 po południu odbędzie się posie-
dzenie Wydziału Związku Narodowego
Polskiego w lokalu Tow. Tad. Kościuszki,
na które zaprasza się wszystkich człon-
ków.

Zarząd.

ZE „SOKOŁA”.

W niedzielę dnia 2. czerwca o godzinie 2.
po poł. odbędzie się nadzwyczajne zebranie człon-
ków w sprawach nader żywotnych dla Twa.
Ponieważ na ten dzień sala Tow. Kościuszki
będzie zajęta, ogłoszonym zostanie miejsce ze-
brania w najbliższym numerze „Gazety Pol-
skiej”. — Ze względu na to, że w ostatnich
czasach pojawiły się ogłoszenia dla Zebrań To-
warzystwa podpisane przez ludzi nie mających
do tego żadnego prawa. Zarząd podaje do wiadomości, że odtąd uważać jedynie należy za wa-
żne ogłoszenia podpisane przez prezesa Twa.

Towarzystwo „Sokół” jest urzędowo zare-
jestrowane, wszelkie więc inne ogłoszenia uważa-
ne będą za nadużycie, za które winni ponieść
kara zostają do sądowej odpowiedzialności.

Prezes F. Dybowski.

Dom na sprzedaż za cmenta-
rzem muni-
cypalnym. Piękne położenie, ogród, ogro-
dzenie — całe gospodarstwo.

Cena przystępna.

Bliższa wiadomość w naszej redakcyi aż
do 24/6.

Zakład Stolarski

„Rispoli”

przy ul. Apudabam nr 36. potrzebuje kil-
ku zdolnych stolarzy meblowych.

Płaca aż do 10\$00 dziennie według zdolności.
Wypłata w każdą sobotę.

Poszukuje się majstra garbarza. Płaca
dobra przy ul. Graciosa.

Fabrica de Cola

João Gröger Filho Junior.

Zawiadomienie.

W sali Tow. im. Kościuszki, dnia 1 Czerwca
r. b. (w sobotę) Tow. „Promień” urządza zabawę
tanczną. Dochód przeznaczony na czytelnię.
Początek o godz. 8-ej wieczorem.

Zarząd.

Rodacy! Czytajcie i rozpowszechniajcie
„Gazetę Polską w Brazylii”.

Jack Dromlewicz

lekarz-dentysta

przyjmuje
codziennie od 8 rana do 5 wieczorem
wyjmuje zęby bez bólu.

rua Conselheiro Barradas Nr. 103.

NASZ KACIK.

(Nadesłane.)

WYNALAZKI.

Pełno mamy dzisiaj wszędzie
Przecudownych wynalazków.
A świat cały im nie szczędzi
Ni uznania, ni oklasków.

Telegrafy — telefony
Nieśmiertelne to wyniki,
Proch bez dymu — wóz bez koni,
Arcydzieła, majstersztyki.

Mamy dzisiaj masło z łożu
Mamy paszety z koniny,
W Kurytybie nawet mamy
Filozofa — ze „stoniny”.

Adam Sadło.

WIELKI DOM IMPORTOWY

— w Kurytybie —

Hauer & Irmao

przy ul. Jose Bonifacio Nr. 24. (obok Katedry)

Posiada na składzie wielką ilość żelaza i stali w sztabach, cynku, blachy cynkowej i drutu kolczastego.

Maszyny Rolnicze wszelkiego rodzaju.

Pługi najnowszej konstrukcji.

Wielki Skład Farb Malarskich wszelkich gatunków.

Pokost, Smary, Oleje, Terpentyna, Laklezy, Pędzle, i t. d.

Naczynia Kuchenne: Noże, Łyżki, Widelce, garnki, rondle i t. d.

Olbrzymi wybór płócien wszelkiego rodzaju:

Algodão, riscados, brim, battiste chitas i t. d. Materye bawełniane i

Wełntane, krajowe i zagraniczne na ubrania dla mężczyzn i kobiet.

Wstążki, Koronki, Guziki, Igły, Grzebienie i inne
drobiazgi.

Ceny możliwie niskie!

Księgarnia

Katolicko-Polska

Praça da Ordem 1. 70.

[obok kościoła św. Jakóba]

W KURYTYBIE.

Poleca: **skład papieru, przybory i KSIĄŻKI SZKOLNE**,
dzieła naukowe, książki dla bibliotek ludowych i dla młodzieży, śpiewniki,
podręczniki do pisania listów, zbiory powinszowań, przybory do rysunków,
wzory do haftów, odbijanki i t. d.

Wielki wybór Książek do Nabożeństwa w różnych oprawach,
obrazów, obrazków, krzyży drewnianych i mosiężnych, figur św., lichtarzy,
rożańców, szkaplerzy, medalików i wszelkich innych artykułów dewocyjnych.

CENY PRZYSTĘPNE!

Adresować należy: **Red. „Gazety Polskiej“**, albo do:

Livraria Leo Kirstein

CURITYBA, Praça da Ordem Nr. 70.

MAGAZYN AFFONSO PENNA
Fryderyka Kellera

w KURYTYBIE.

Telefon N° 115. -- Caixa postal 143.

Największy i najlepiej usortowany

Sklep Środków Spożywczych wszel. gat.

Dostawca wielu większych domów.

Na składzie znajdują się:

Wina reńskie, Mozelskie, Bordeaux, Burgundzkie
i wiele innych.

Szampan, Likieri różnych marek. Najlepsze
Konserwy z ryb, mięsa, jarzyn i owoców.

Wszystkie towary wchodzące w zakres tak zw. Seccos e
Molhados.

Dostawa w Kurytybie do
domu bezpłatnie, zamieszko-
wym klientom do stacji ko-
lejowej w Kurytybie.

W sklepie rozmówić się mo-
żna w językach:
polskim, niemieckim,
francuskim i portu-
galskim.

Każdy klient otrzymuje książkę oszczędnościową!

Bazar Uniao

Największy Polski

Dom Handlowy

w KURYTYBIE

IGNACEGO KASPROWICZA.

Przeniósł swój sklep i składy do nowego lokalu

== **róg Avenida Luiz Xavier i Largo Ozorio.** ==

Obok dotychczasowego działu bławatnego poleca obecnie wielki
wybór wyrobów porcelanowych, szkło, naczynia kuchenne, pługi, sie-
czkarnie, kosy, drut kolczasty,

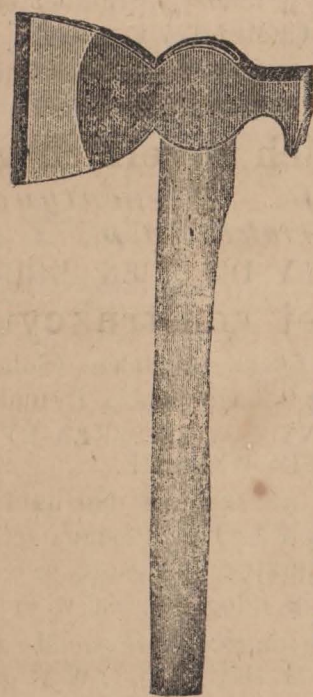
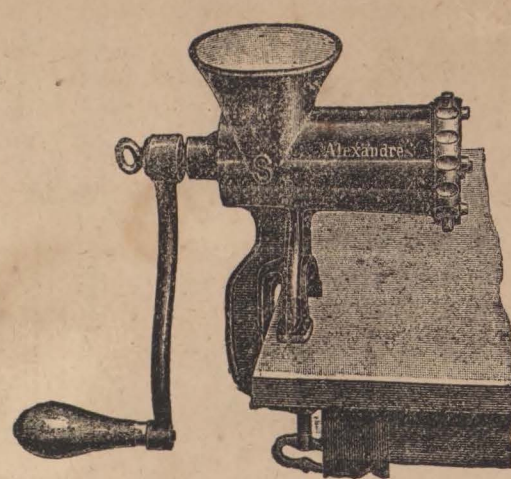
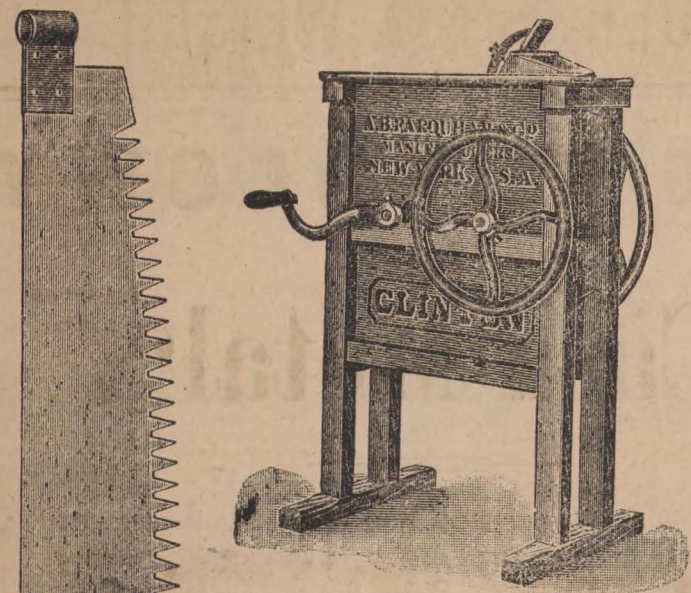
Świeże Nasiona wprost z Europy,

i wszystko, co potrzebne do gospodarstwa domowego. Towary łokcio-
we w olbrzymim wyborze w najniższych gatunkach,

Wstążki i wszelkie art. dla Modniarstwa.

== **Sprzedaż częściowa i hurtowna.** ==

Ceny bez konkurencji.



DOM IMPORTOWY LUIZ ROSE.

Rua Jose Bonifacio Nr. 8. (naprzeciw jatki p. Garma tra.)

Wielki skład sprzętów stołowych, Szkła rżniętego wszelkich rozmiarów, Oleju, Farb różnych gatunków i kolorów, Narzędzi rzemieślniczych wszystkich rozmiarów i po wszelkich cenach.

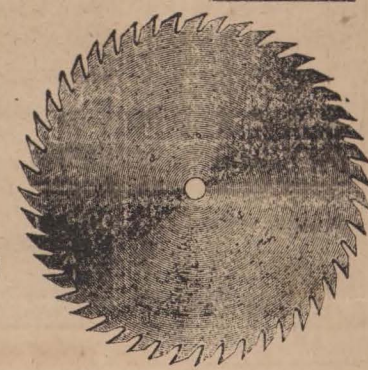
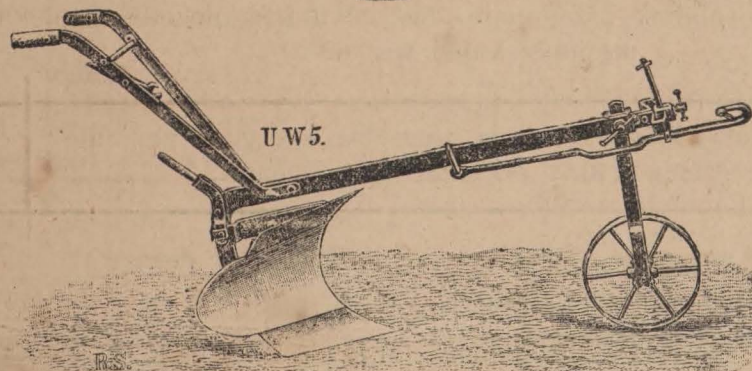
SIECZKARNIE, PŁUGI, MASZYNY do obłuskiwania kukurydzy, Maszyny do szycia i t. d.

Na składzie znajdują się: Sierpy, kosy, blachy, piły duże i małe, gwoździe od największych do najmniejszych, zamki, zzwiasy, śruby, mufla, łopaty, kopaczki, hamulce. **Kieraty** do sieczkarni, **Maszynki** do mięsa. **Sieklery. Hyble**, Cement marka „Czerwony krzyż”.

Wielki wybór plugów amerykańskich i całych żelaznych.

Ceny bardzo niskie! Proszę się przekonać!

Ogromny zapas towarów świeżo w Europie zakupionych pozwala nam na sprzedaż jak najtańszą.



Jedyny Polski Zakład Zegarmistrzowski W KURYTYBIE.

Mam zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność polską, że otworzyłem przy ulicy AMERICA l. 76., zakład zegarmistrzowski i rytowniczy. Wszelkie roboty wchodzące w zakres zegarmistrzostwa i rytownictwa wykonuję starannie i po cenach bezkonkurencyjnych. Jako specjalność polecam pierścionki i obrączki ślubne z napisami.

Pracując przez kilka lat w pierwszorzędnym zakładzie tego rodzaju, mam nadzieję, że potrafię zadowolić najwybredniejsze wymagania.

Zamówienia przyjmuje się także w zakładzie fryzjerskim p. Edwarda Richtera przy ulicy Muricy.

z poważaniem

Antoni Woliński.

KRAWIEC POLSKI

Jan Faucz

poleca Szan. Rodakom swój pierwszorzędny polski Magazyn ubrań męskich.

Przyjmuje i wykonuje każdy rodzaj ubrania dla panów we wszystkich kolorach i materyach pod gwarancją rzetelnej obsługi. — **Ceny przystępne.**

Przy ul. AMERICA, obok kościołka Rosario.

Baczność!!

Okazja, która się nieprędko powtórzy.

Kto potrzebuje **artykułów dewocyjnych i materiałów piśmiennych**, niech korzysta z nadarzającej się sposobności i niechaj śpieszy do

Handlu Cesara Szulca,

gdzie z powodu mającego nastąpić przebudowania domu urządził się wysprzedaż po bajecznie niskich cenach. Znajdzie tam w olbrzymim wyborze krzyże kropielnicze, różańce, szkaplerze, obrazy religijne, figury, lichtarze, świeczniki (pajaki kościelne), książki do nabożeństwa i wogóle wszystko co do tego działu należy.

Z materiałów piśmiennych i przyborów szkolnych poleca się kajety, ołówki, rączki od zwykłych do najwykwintniejszych, papiery i koperty listowe, książki szkolne, księgi handlowe, przybory dla inżynierów, papier do pakowania (po 700 rs. za kilo) szpagat, kałamarze, atramenty, wiązarki etc. etc.

Celem opróżnienia składu sprzedaje po specjalnie niskich cenach bibułki jedwabne, kolorowe i papiery do robienia kwiatów, liści i tulipanów.

Kupujcie więc póki zapas starczy, bo wysprzedaż będzie tylko trwała 3 do 4 mies.

Pozatem polecam moją wzorowo urządzoną

Drukarnię,

Introligatornię,

i Fabrykę Pieczętek Kauczkowych.

Wszelkie zamówienia w moich zakładach wykonuje się dokładnie, gustownie, czysto, szybko i po możliwie niskich cenach.

Cesar Szulc

ul. Barao do Serro Azul.

CURYTIBA, Estado do PARANA.



HAUER SYN I WEISER.

DOM HANDLOWY

pod nazwą

„Casa Metal“.

Na składzie znajduje się wielka ilość żelaza i stali w sztabach dla wyrobu mechanicznego i kowalskiego.

CYNK I BLACHA CYNKOWA, Maszyny Rolnicze wszelkiego rodzaju. CEMENT i t. p.

Kompletny asortyment wszelkich naczyń rzemieślniczych: kowalskich, ślusarskich, stolarskich, ciesielskich, mularskich i t. p.

Skład Farb malarskich wszelkich gatunków: Pokost, Smary i Oleje. — Terpentyna i Lakiery angielskie i t. p.

SZKŁO WYSTAWOWE, SZYBY DO OKIEN, DRUT KOLCZASTY.

Pługi najnowszej konstrukcji, Broń

Naczynia Kuchenne. Noże, Łyżki, Widelce (Solingen), Garnki, Rondle, Brytwany z lanego żelaza i emaljowane.

PORCELANA, KRYSZTAŁY, WYROBY ZE SZKŁA I FAJANSOWE WE WIELKIM WYBORZE.

Wielki wybór jaki posiadamy na składzie daje nam możliwość sprzedaży J A K N A J T A N I E J Posiadając zupełną znajomość handlu i odpowiednią praktykę jesteśmy w możności dać klienteli naszej wszelkie udogodnienia w sprzedaży.

Zapraszamy Sz. Publiczność i naszych przyjaciół ażeby łaskawie zechcieli odwiedzić nasz DOM HANDLOWY gdzie będą mieli najlepszą sposobność przekonania się, że u nas można najlepiej i najtaniej kupić wszystko.

Wejście do składu żelaza z ulicy bocznej, gdzie znajduje się wygodny przystanek dla wozów.

Hauer Syn i Weiser.

Ul. 15 de Novembro 42. — Skrzynka poczt. 140. — Telefon 482.

Adres dla depesz: METAL.

Zawiadamiam Sz. Rodaków, że nabyłem od p. St. Cieplińskiego na własność Sklep Spożywczy.

Rozszerzywszy znacznie zakres tego Sklepu, oczekuję na łaskawe przybycie Sz. i życzliwych mi Rodaków.

HIPOLIT SKAWIŃSKI

Ul. Carlos de Carvalho 101.

Do Sprzedania!!

Ładny nowy i duży dom wraz z ziemią na Kolonii Thomaz Coelho do sprzedania. W odległości 1 Km. od stacji Barigui na głównej drodze która prowadzi od Kurytyby do miasteczka Araucaria, znakomity punkt na założenie sklepu lub jakiej fabryki. Obecnie znajduje się poczta i szkoła. Okolica jaknajzdrowsza 15 minut przechadzki do stacji. Poza tem przedstawia ogromną wartość bo daje (660\$0.00) dochodu rocznego. Proszę zatem zobaczyć i przekonać się!

Bliższych wiadomości udziela listownie lub ustnie właściciel:

L. GRADOWSKI

Poczta Thomaz Coelho — Parana.

Rodacy! Popierajcie polsi przemysł i handel!

POLSKI ZAKŁAD FRYZYERSKI

EDWARDA RYCHTERA

w Kurytybie, przy ul. Dr Muricy Nr. 105

Salon golenia, strzyżenia, fryzowania i t. p. Dzięki mej kilkoletniej europejskiej praktyce, spodziewam się, że zdołam zadowolnić najwyższe wymagania.

Zrobi dobry interes,

kto kupi 10 akrów (45 morgów) żyznej i ogrodzonej ziemi wraz z zabudowaniami. W tym tylko 4-y akr ziemi z pod lasu, a reszta borek Gos. Odrastwo to znajduje się o 4 kilometry od miasteczka Palmeiry i od stacji tejże nazwy.

Sąsiadami są przeważnie Polacy, których w Palmeiryjskiem jest pokaźna liczba. Cena gospodarstwa 2400\$0.00, którą to sumę można odebrać jeno za somo drzewo. Jest do sprzedania wiele innych kawałków dobrej ziemi po cenie dosyć przystępnej.

Po bliższe informacje proszę się zwracać pod następującym adresem:

Michał Sekuła

Palmeira

SKLEP POLSKI**Wiktora Stachonia**

przy ul. Commendador Araujo I. 2. w Kurytybie.

(dawniejszej Matto Grosso.)

Ma na składzie wyborne płótna, perkale, zefiry, materye lniane i wełniane dla pań i dla panów, koronki o prześlicznych wzorach, kołdry czysto wełniane, kapy na łóżka, obrusy — wszystko z najlepszych fabryk tak krajowych jak i europejskich i po cenach niebywale niskich.

Szczególnie poleca i to po cenach niemal fabrycznych wielki wybór kapeluszy męskich, krawatów, koszul białych i kolorowych, parasoli, parasolek i t. p.

* * * * *

Ważne dla Wielebnego Duchowieństwa i Zarządów Kościelnych.

Powyższa firma otrzymała zastępstwo na Brazylię największej fabryki austriackiej dzwonów i aparatów kościelnych Maksymiliana Samassy w Lublanie i przyjmuje zamówienia na warunkach fabrycznych.

Na żądanie wysyła interesowanym cenniki bogato ilustrowane.

Swój do swego!